EUGENIUSZ CYDZIK **BOHATERSKA OBRONA GRODNA WE WRZEŚNIU 1939**

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (81) WRZESIEŃ 2012



MARSZ SYBIRAKÓW

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (81) WRZESIEŃ 2012





Kartuzi na Polesiu

W czerwcu 1648 roku nuncjusz papieski ks. Juan de Tores w obecności wielu przedstawicieli rodu Sapiehów położył kamień węgielny pod budowę klasztoru kartuzów

22

Kongres Mediów Katolickich

«Internet, telewizja, radio i prasa. Katolicy – jesteśmy tutaj!» – to hasło pierwszego na Białorusi Kongresu Mediów Katolickich, który odbył się w Grodnie w dn. 24-26 sierpnia

30

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

PAMIĘĆ

HISTORIA

POCZTA

RELIGIA

POLONIA

KULTURA

Na pierwszej stronie okładki: Sybiracy z Białorusi podczas XII Marszu Sybiraków

Na ostatniej stronie okładki: Pomnik Sybiraka w Białymstoku. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 629-15-36

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Jubileuszowy zjazd dziennikarzy polonijnych



Irena Waluś
Redaktor naczelny
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Światowe Forum Mediów Polonijnych zostało uznane przez Instytut Obserwatorium Mediów w Strasburgu za największe przedsięwzięcie w dziedzinie mediów w Europie i na świecie. Pomysłodawca i organizator Stanisław Lis z dumą nazywa je światową marką. We wszystkich dwudziestu forach łącznie uczestniczyło ponad 3200 dziennikarzy polonijnych z przeszło 30 krajów świata. Światowe spotkania dziennikarzy organizuje Małopolskie Forum Współpracy z Polonią w Tarnowie.

Jestem zaliczana do grona weteranów Forum, uczestniczyłam w trzynastu spotkaniach dziennikarzy, rozpoczynając od drugiego forum w 1994 roku, pracowałam wtedy w Telewizji Grodzieńskiej. Czym przyciąga dziennikarzy ŚFMP? Na pewno dla wielu, jak i dla mnie, to wielka przygoda. Dzięki forom poznałam lepiej Polskę przemierzając z polonijnymi dziennikarzami kraj wzdłuż i wszerz. Nasze spotkania różnią się od innych znanych mi imprez polonijnych. Spotykamy się nie tylko, by rozmawiać na tematy profesjonalne, wymieniać się doświadczeniami – organizatorzy Forum pragną nam pokazać Polskę, osiągnięcia gospodarcze i dorobek kulturalny. Przez te lata uczestnicy ŚFMP odwiedzili 12 regionów Macierzy.

Zobaczyliśmy, jak się zmienia i pięknieje Polska regionalna, lokalna, samorządowa. A zmieniła się nie do poznania. Na początku lat 90. był dopiero początek transformacji, przygotowania poprzedzające wejście do Unii Europejskiej, trzeba było sprostać wszystkim wymogom unijnym, potem było wejście do UE. Polska zajęła należyte jej miejsce w Europie. Nas, Polaków mieszkających w całym świecie, to bardzo cieszy, a kolejne sukcesy kraju napawają dumą.

Podczas zwiedzania Polski poznaliśmy wielu wspaniałych gospodarzy w powiatach, gminach, dzięki którym kraj idzie do przodu, jest spostrzegany jako nowoczesny. Widać, jak Polska umiejętnie korzysta z funduszy unijnych na realizację wielu projektów kulturalnych, edukacyjnych czy też gospodarczy.

W tym roku było kilka ciekawych spotkań w Polsce lokalnej. Jedno z nich odbyło się w województwie podkarpackim w gminie Zarzecze na terenie zespołu parkowo-pałacowego, który w 2007 roku został przekazany przez prawnych właścicieli Dzieduszyckich w posiadanie gminy pod warunkiem, że będzie służył edukacji, kulturze oraz nie zostanie nigdy sprzedany. Na spotkaniu były Izabela Dzieduszycka z córką, ich postawa patriotyczna budzi szacunek, bo liczne obiekty na terenie kraju musiały zostać prawnie zwrócone właścicielom, przez co kultura polska straciła. Zwiedziliśmy wspaniały pałac Dzieduszyckich, gdzie w czasie wojny przebywał kardynał Stefan Wyszyński.

Duże wrażenie na dziennikarzach zrobiła podwarszawska gmina Lesznowola, wójtem której jest Maria Jolanta Batycka-Wąsik. Gmina wykorzystuje swój atut – sąsiedztwo Warszawy, stając się gminą o charakterze mieszkaniowo-usługowym. Mieszka w niej ponad 20 tys. osób, działa 4600 firm. W gminie dba się o wysoki poziom edukacji, bo «pewne rzeczy mogą poczekać – mówi wójt, – a edukacja – nie». To bardzo nowoczesne podejście, bo często, niestety, oszczędza się właśnie na edukacji. Spotkanie odbywało się w doskonale wyposażonej szkole, o której mogą marzyć wszyscy uczniowie i ich rodzice.

Do Tarnowa chętnie przyjeżdżam jeszcze z jednego powodu. To chęć spotkania się z kolegami i koleżankami, których poznałam wcześniej, a z niektórymi od lat łączą przyjaźnie. Pracują w różnych krajach, w różnych warunkach, dla wielu to tylko pasja ich życia, której poświęcają swój wolny czas, jak np., Arleta Sziler z Kanady czy Joanna Majksner-Pińska z RPA. Dzięki naszym kontaktom polonijni dziennikarze z różnych krajów wiedzą, jaka jest sytuacja Polaków na Białorusi, a Czytelnicy «Magazynu» – jak się żyje naszym rodakom w Niemczech, Szwecji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, na Słowacji, Litwie, czy na Kaukazie Północnym. Wynikiem spotkań podczas Forum będą kolejne korespondencje polonusów, np. z RPA, bo aż tak daleko los zarzucił naszych ziomków: Sybiraków i AK-owców.

Spotkania na Forum dają nam poczucie, że jesteśmy jedną wielką polską rodziną, jest ona naprawdę duża, ponieważ poza granicami Macierzy mieszka ponad 20 milionów rodaków ■



PODCZAS KONFERENCJI PRASOWEJ W MIŃSKU.
OD LEWEJ: ANTONIO MIŁOSZOSKI I MATEO MEKACHCHI

Zachód nie uznał «wyborów»

Wybory parlamentarne na Białorusi nie były bezstronne – brzmi wstępny raport Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR) OBWE, przedstawiony 24 września podczas konferencji prasowej w Mińsku.

– Oczekiwania OBWE, dotyczące praw obywateli do wolności zgłaszania kandydatów i możliwości swobodnego wyrażania swoich opinii, nie zostały spełnione – napisano w raporcie.

Koordynator krótkoterminowych obserwatorów Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE Matteo Mekachchi oznajmił w oświadczeniu: «Wolne wybory oznaczają, że ludzie mogą swobodnie organizowywać się i ubiegać o urząd». Obserwatorzy zauważają, że ramy prawne obowiązujące na Białorusi nie gwarantują przeprowadzenia wyborów zgodnie z międzynarodowymi standardami obowiązującymi w OBWE.

Szef misji obserwatorów długoterminowych Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka Antonio Miłoszoski powiedział: – Brak neutralności i bezstronności w komisjach wyborczych poważnie nadwyręża zaufanie społeczeństwa w tym procesie.

Poza tym kontrowersje budzi praktykowane na Białorusi głosowanie przedterminowe, bo tu jest szerokie pole dla fałszowania. Dlatego np. studentów i żołnierzy zmusza się do głosowania w takim trybie. Obywatele muszą być pewni, że ich głosy są liczone uczciwie. Brak jasnych procedur liczenia głosów i odsunięcie obserwatorów od procesu weryfikacji wyników wzbudza poważne obawy.

– Pomimo wzrostu liczby kandydatów z partii politycznych, znani politycy, którzy mogli odgrywać ważną rolę w tych wyborach, pozostają w więzieniu lub nie zostali zarejestrowani z powodu wytoczonych im spraw karnych – zauważają obserwatorzy OBWE.

Końcowy raport OBWE zostanie przygotowany w ciągu dwóch miesięcy – poinformowała agencja BelaPAN.

Wybory po białorusku

Do Izby Reprezentantów wybrano 109 ze 110 deputowanych. Zgodnie z przewidywaniami, w parlamencie nie zasiądzie żaden przedstawiciel opozycji.

CKW poinformowała, że frekwencja wyniosła 74,3%. Według szacunków opozycyjnej Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, która prowadziła monitoring, frekwencja nie przekroczyła 45 %.

Na Białorusi obowiązuje ordynacja większościowa. Tak więc do Izby przechodzą kandydaci, którzy w pierwszej turze zdobędą ponad 50% głosów, a frekwencja wyniesie co najmniej 50%.

Szefowa CKW Lidia Jermoszyna poinformowała, że w ławach deputowanych zasiądą przedstawiciele pięciu partii politycznych, w tym Komunistycznej Partii Białorusi, Republikańskiej Partii Pracy i Sprawiedliwości oraz Partii Agrarnej. Ugrupowania te są uważane za prorządowe.

Nie wyłoniono deputowanego z okręgu homelskiego.

Prezydent Aleksander, Łukaszenko rozmawiając z dziennikarzami po głosowaniu, nazwał opozycję tchórzami, którzy nie mają nic do powiedzenia ludziom. Zapytany o możliwość nieuznania przez Zachód wyników głosowania powiedział: – Nie robimy wyborów dla Zachodu, a kraje europejskie powinny uczyć się od Białorusi, jak przeprowadzać rzetelną kampanię wyborczą.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



Browar w latach 20. XX w.

Stary browar – nowe życie

Jest szansa, że najstarszy, bo z 1877 roku, na Białorusi browar, znajdujący się w centrum Grodna nad brzegiem Niemna najprawdopodobniej będzie miał nowego właściciela. Główny gmach browaru to pałac, który wcześniej należał do Sapiehów, a potem Ogińskich.

W browarze piwa nie warzy się już od kilku lat, bo stary zakład zbankrutował. Po zamknięciu stopniowo popada w ruinę. I tylko to, że ma status zabytku architektury, uchroniło go od wyburzenia.

Wreszcie znalazła się firma z Mińska, która gotowa jest zapłacić oczekiwaną przez władze miasta kwotę. Jak donosi strona internetowa gazety «Wieczernij Grodno», firma «Ekopromenergo» wynegocjowała już nawet warunki umowy kupna browaru. Według gazety, warunkiem sprzedaży browaru, w skład którego wchodzi siedem budynków, było zobowiązanie inwestora, aby budynki mające wartość historyczno – kulturową zachowały swój unikatowy charakter.

Inwestor zamierza zrekonstruować obiekt i otworzyć tam hotel, muzeum piwa, mini-browar, restaurację. Istnieją plany wydzierżawienia od miasta części nabrzeża Niemna, aby otworzyć wypożyczalnię łodzi. Ale na razie brakuje oficjalnego potwierdzenia ze strony władz miasta.

Szkolenie służb

Niemiecka policja szkoliła funkcjonariuszy białoruskich służb bezpieczeństwa. Współpraca trwała od 2008 do wiosny 2012 r., powiedział w wywiadzie dla dziennika «Bild» sekretarz prasowy niemieckiego MSW Steffen Seibert.

Szkolenie w Niemczech przechodziło około stu pracowników instytucji państwowych, którzy uczestniczyli w charakterze obserwatorów podczas akcji rozpędzania antynuklearnych demonstracji, w których policja używała pałek, armatek wodnych i gazu łzawiącego. Niemiecka policja przeprowadziła również szkolenia 400 białoruskich funkcjonariuszy straży granicznej, szefów milicji i techników kryminalnych.

Rzecznik niemieckiego MSW powiedział, że celem współpracy było «zapoznanie białoruskich kolegów z policyjnymi standardami obowiązującymi w niemieckiej policji» podczas masowych imprez.

Obawia się ekstradycji

Były sierżant białoruskiego OMON-u, 22-letni Stepan Zacharczenko, który w ub. r. zbiegł na Litwę, obawia się ekstradycji. Jeśli do niej dojdzie, trafi do więzienia za dezercję i zdradę.

Latem 2011 r. opozycja organizowała tzw. «milczące protesty», które brutalnie rozpędzano, a mnóstwo ludzi aresztowano.

Według Zacharczenki, od młodszych rangą funkcjonariuszy OMON-u oficerowie zażądali podpisania deklaracji, że jeśli siły wewnętrzne ministerstwa nie poradzą sobie z opanowaniem masowych protestów ludności, sierżanci wykonają wszystkie rozkazy dowódców, w tym strzelanie do bezbronnej ludności cywilnej.

Zacharczenko nie podporządkował się rozkazom przełożonych, nie podpisał deklaracji. Oprócz niego nie podpisało dokumentu jeszcze dwóch na ośmiu sierżantów. Szykanowany oraz zastraszany przez przełożonych, skorzystał ze sposobności i nielegalnie przekroczył granicę z Litwą, obecnie ukrywa się w Wilnie.

Nie rozumie do końca, czy był to rozkaz z góry, czy to prowokacja mająca na celu sprawdzenie lojalności funkcjonariuszy wobec władz. Teraz czeka na wyrok sądu w Strasburgu.

Przygotowała
Maria Zaniewska



POWITANIE CYRYLA I NA LOTNISKU W WARSZAWIE

Historyczny Apel Cerkwi i Kościoła

Zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Rosji, patriarcha Moskwy i całej Rusi Cyryl I, oraz przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik podpisali na Zamku Królewskim przesłanie wzywające do pojednania obu narodów.

Celem dokumentu – jak podkreślają hierarchowie – «nie jest rozwiązywanie bolesnych kart historii Polski i Rosji, istotną kwestią jest natomiast, by ten dialog zapoczątkować».

– Obecnie na świecie, bardziej niż kiedykolwiek w historii ludzkości, stosunki między państwami i narodami są określane przez ideologię i opierają się na wzajemnym zainteresowaniu. Kościoły nie mogą nie zauważać tych faktów. Ale nie tylko chlebem człowiek żyje – powiedział Cyryl I po podpisaniu wezwania. Jak dodał, przedstawiciele obu Kościołów włożyli wiele wysiłków, aby doprowadzić do podpisania dokumentu i przekonać do niego wielu sceptyków. Zaapelował także o odrzucenie wzajemnych uprzedzeń obu narodów i skupienie się na wspólnym bronieniu wiary.

Abp Michalik zaznaczył z kolei, że dokument nie został podpisany dla reklamy, publicznego sukcesu czy poklasku. – Przyprowadza nas bowiem wielkie i bolesne doświadczenie dawnej i bliskiej historii, wiele cierpień i niesprawiedliwości zadanych przez konkretnych ludzi i przez straszne systemy totalitarne, od których niestrudzenie trzeba się odcinać, a które zhańbiły imię człowieka… Ten dokument podpisujemy w duchu posłuszeństwa Ewangelii – powiedział.

– Przebaczenie nie oznacza oczywiście zapomnienia. Pamięć stanowi bowiem istotną cześć naszej tożsamości. Jesteśmy ją także winni ofiarom przeszłości, które zostały zamęczone i oddały swoje życie za wierność Bogu i ziemskiej ojczyźnie. Przebaczyć oznacza jednak wyrzec się zemsty i nienawiści, uczestniczyć w budowaniu zgody i braterstwa pomiędzy ludźmi, naszymi narodami i krajami, co stanowi podstawę pokojowej przyszłości. (...) Każdy Polak w każdym Rosjaninie i każdy Rosjanin w każdym Polaku powinien widzieć przyjaciela i brata – brzmi przesłanie do obu narodów.

Nowe przejście graniczne

Wkrótce ruszy rozbudowa kolejowego i towarowego przejścia granicznego z Białorusią w Siemianówce. Wykonawca, firma Skanska, już podpisała umowę z wojewodą podlaskim. Prace zakończą się jesienią 2013 roku.

Powstaną dwa budynki na potrzeby służb granicznych oraz budynek kontroli fitosanitarnej, gdzie odbywać się będą kontrole produktów wywożonych za granicę. Powstanie również rampa przeładunkowa, parking, ogrodzenie.

Jak zapowiada wojewoda podlaski Maciej Żywno, przejście powinno spowodować ożywienie gospodarcze. Obecnie odprawy odbywają się na powietrzu, a pomieszczenia biurowe zastępują baraki.

Wojewoda podkreśla, że na wschodniej granicy jest mało przejść kolejowych, towarowych. Dodał, że wokół przejścia w Siemianówce lokują się już firmy spedycyjne, transportowe, odbiorcy towarów.

Urząd wojewódzki w Białymstoku nadzoruje także rozbudowę przejścia granicznego w Połowcach. Istniejące od prawie 20 lat przejście drogowe Połowce-Pieszczatka obsługuje wyłącznie ruch osobowy. Do 2007 r. cała infrastruktura znajdowała się po stronie białoruskiej. W związku z wejściem Polski do strefy Schengen odprawę przeniesiono wówczas na teren Polski.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



Prezydenci Ukrainy i Polski na uroczystości

Cmentarz w Bykowni

Prezydent Polski Bronisław Komorowski wraz z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem wziął udział w uroczystości otwarcia cmentarza wojennego w Bykowni pod Kijowem, upamiętniającego 3435 ofiar Zbrodni Katyńskiej.

– O katyńskich ofiarach naród polski pamięta, świadomy, że ofiarom tej zbrodni zawdzięcza swoją determinację w walce o lepszy świat.

Prezydent zaznaczył, że nie byłoby tych katyńskich narodowych sanktuariów bez pracy i wysiłku wielu ludzi. – Chciałbym wymienić i przywołać tutaj w Bykowni jedną postać – ś.p. Andrzeja Przewoźnika. To z jego nazwiskiem zawsze będzie związana pamięć i wdzięczność za powstanie trzech pierwszych cmentarzy upamiętniających Zbrodnię Katyńską. Podziękował też za zaangażowanie następcy Przewoźnika profesorowi Andrzejowi Kunertowi.

Komorowski słowa gorących podziękowań skierował też do prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza «za zrozumienie i wsparcie naszych polskich działań tu w Bykowni» oraz za ofiarną pracę przy wznoszeniu polskiego cmentarza wojennego wykonaną przez wielu ukraińskich partnerów.

Recepta na długie życie

Dzieci, które się teraz rodzą, mogą dożyć nawet 120 lat. Co trzeba robić? Pracować dłużej i zdrowo się odżywiać.

Jedz jak najmniej cukru i soli, bądź aktywny fizycznie i... jak najpóźniej przejdź na emeryturę – radzą eksperci medycyny przeciwstarzeniowej. Warto też ustalić, na co zmarli nasi przodkowie, i stosować w tych dziedzinach profilaktykę.

Te rady można było usłyszeć podczas XXXI Kongresu Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego w Katowicach.

– Praca mobilizuje organizm, bardziej dbamy o zdrowie, częściej robimy też badania kontrolne. Tylko ludzie nieświadomi sprzeciwiają się dłuższej obecności na rynku pracy – przekonuje prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Prewencyjnej i Przeciwstarzeniowej prof. Stefan Zgliczyński.

– Przesunięcie wieku emerytalnego leży w naszym interesie, jeśli chcemy dłużej żyć – podkreśla.

Polki najwięcej rodzą, ale na Wyspach

W ub. r. w Wielkiej Brytanii przyszło na świat najwięcej polskich dzieci ze wszystkich mniejszości narodowych. Polki wyprzedziły nawet Pakistanki, Hinduski i Bengalki.

– W 2011 r. polskie imigrantki urodziły w państwowych szpitalach w Anglii i Walii aż 20,5 tys. noworodków – podał Office for National Statistics.

To już drugi raz, kiedy Polki są rekordzistkami. Rok wcześniej liczba polskich urodzeń – 19,7 tys. – też dała im pozycję na szczycie brytyjskiej listy i odebrała «tytuł» Pakistankom. Jak szacuje Wydział Konsularny Ambasady RP w Londynie, od 2008 r. na Wyspach urodziło się ok. 75 tys. polskich dzieci. Widać to też po liczbie wydawanych paszportów. W 2010 r. 65% wszystkich dokumentów stanowiły paszporty dla dzieci poniżej piątego roku życia.

Zdaniem konsula generalnego RP Ireneusza Truszkowskiego, to wynik zakorzeniania się Polaków w Wielkiej Brytanii. – Nasi obywatele dobrze sobie radzą i mają poczucie bezpieczeństwa socjalnego – powiedział.

Przygotowała
Maria Zaniewska



Rosjanie nie pogodzili się z wynikami wyborów prezydenckich

Statystyki mogą mówić prawdę

Przy pomocy nowego modelu statystycznego badacze z Austrii wykazali, że marcowe wybory prezydenckie w Rosji zostały sfałszowane. Swoje spostrzeżenia opublikowali w wydawnictwie naukowym «Proceedings of the National Academy of Sciences».

Model opracowany został przez czterech badaczy. Jednym z jego założeń jest, że o prawdopodobieństwie manipulacji świadczyć może nienaturalnie wysoka frekwencja w niektórych rejonach kraju i głosowanie w tych rejonach na jednego kandydata.

Hipoteza była weryfikowana poprzez analizę wyników wyborów w 11 państwach. I tak np. w Rumunii, Finlandii czy Francji frekwencja w poszczególnych rejonach była zbliżona, a zwycięzcy kandydaci otrzymywali podobną liczbę głosów.

W Rosji rzecz miała się całkiem inaczej. Austriacy ze zdumieniem stwierdzili, że są miejsca w Rosyjskiej Federacji, gdzie głosowali praktycznie wszyscy mieszkańcy i to tylko na Władimira Putina. Chodzi głównie o republiki kaukaskie, jak Dagestan, gdzie Putin otrzymał 92,84% głosów, czy Czeczenia – 99,76%, przy frekwencji prawie 100%.

Radykalna walka z paleniem

Litewscy posłowie idą na całość w walce z tytoniowym nałogiem. Sejm rozpatruje projekt ustawy.

Zgodnie z projektem, opakowania sprzedawanych na Litwie papierosów będą opatrzone ilustracją przeżartych nikotyną płuc i innych organów. Drastyczne znakowanie opakowań ma zniechęcić palaczy. Ponadto na Litwie miałby obowiązywać rygorystyczny zakaz palenia, ale również posiadania wyrobów tytoniowych przez młodzież do 18 roku życia.

Większość ministrów poparła projekt ustawy. Ostateczną decyzję podejmie parlament.

NRD przez 26 lat handlowała ludźmi

RFN wykupywała więźniów z NRD aż do upadku muru berlińskiego w 1989 r. Zachód kierował się względami humanitarnymi, NRD – ekonomicznymi.

Cała sprawa była politycznie bardzo delikatna. Kanclerz Konrad Adenauer musiał osobiście wyrazić na to zgodę. W najściślejszej tajemnicy 2 października 1963 r. ośmiu więźniów z NRD wydostało się na wolność. Autokarem przejechali niemiecko-niemiecką granicę na przejściu Wartha-Herleshausen. Komunistyczny reżim otrzymał za nich 205 tys. marek.

Był to początek procederu, który trwał aż do upadku muru berlińskiego. Obecnie poświęcona jest mu wystawa «Freigekauft – Wege aus der DDR-Haft» (Wykupieni – drogi z enerdowskiego więzienia), zorganizowana przez Miejsce Pamięci w dawnym obozie przejściowym Marienfelde.

Ekspozycja opiera się na losach 6 osób i rodzin, które więzione były z przyczyn politycznych. Między innymi na losie rodziny Kolbe z Drezna, która w październiku 1973 r. okrężną drogą przez Czechosłowację i Austrię chciała przedostać się na wolność. Próba ta się nie powiodła, rodzice trafili do więzienia. W maju 1975 r. zostali wykupieni, lecz dopiero po 4 miesiącach mogli wziąć w ramiona swych dwóch synów, którzy byli już na Zachodzie.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Szkoła z Greenpointu wśród najlepszych w USA

Szkoła publiczna nr 34 z Greenpointu w Nowym Jorku, do której uczęszcza najwięcej uczniów polskiego pochodzenia, została wyróżniona przez U.S. Department of Education specjalną nagrodą Blue Ribbon 2012.

Dzięki temu szkoła ta dołączyła do grona najlepszych placówek edukacyjnych w Stanach Zjednoczonych, a także jest jedną z pięciu czołowych w Nowym Jorku, zarówno spośród szkół publicznych, jak i prywatnych. Władze szkoły nr 34 otrzymają z rąk prezydenta Stanów Zjednoczonych specjalną plakietkę i flagę, nadającą jej status National Blue Ribbon Schools – symbol doskonałości i najwyższej jakości.

W liście gratulacyjnym podpisanym przez Arne Duncana, sekretarza U.S. Department of Education, czytamy m.in.: «Wasza szkoła jest wzorem doskonałości, która może inspirować innych». Była dyrektor szkoły Alicja Winnicka, a obecnie kurator okręgowa – dodaje, że «ta nagroda naprawdę należy do nauczycieli. To ich ciężka praca, kreatywność i przywództwo przyniosły szkole uznanie na poziomie ogólnokrajowym».



Po otrzymaniu nagrody

Bardzo zadowolony z osiągnięć szkoły był poseł stanowy Joe Lentol, który podkreślił, że sukces szkoła zawdzięcza również byłej dyrektorce. – Oczywiście gratulacje należą się także nauczycielom i rodzicom – dodał Lentol.

Alicja Winnicka przez siedem lat była dyrektorem tej szkoły. W końcu to za wyniki pod jej zarządzaniem placówka zdobyła prestiżową nagrodę. – Jest ona ukoronowaniem wspólnego wysiłku, jaki ze mną ponosili nauczyciele i rodzice, by każdy uczeń mógł się realizować i odnosić najlepsze wyniki. – dodała kurator.

600 lat archidiecezji

8 września we Lwowie obchodzono 600-lecie archidiecezji i metropolii lwowskiej.

Głównym punktem uroczystości jubileuszowych stała się doroczna procesja ulicami miasta z relikwiami patrona archidiecezji lwowskiej – bł. Jakuba Strzemię.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz przesłał list, w którym zaznaczył, że historia Ukrainy jest ściśle związana z Kościołem rzymskokatolickim, którego teologia i kultura w sposób szczególny wzbogaciła duchowe dziedzictwo Ukrainy.

Kardynał Józef Tomko przekazał w darze od papieża Benedykta XVI różaniec dla słynącego łaskami wizerunku Matki Bożej Łaskawej, a dla katedry – kielich mszalny. Osobisty wysłannik papieski przewodniczył liturgii dziękczynnej.

AWPL gotowa do wyborów

Akcja Wyborcza Polaków na Litwie wystawi w październikowych wyborach do Sejmu pełną, 141-osobową listę kandydatów. 40 wystartuje w okręgach jednomandatowych.

Z listy AWPL wystartują przedstawiciele ponad 30 polskich, białoruskich i tatarskich organizacji społecznych oraz dwóch politycznych: Litewskiej Partii Ludowej i Sojuszu Rosjan z Kłajpedy.

Pełną listę wyborczą na Litwie jest w stanie wystawić około pięciu partii. Należy do nich AWPL, która będzie się ubiegać o mandaty w 40 z 70 istniejących okręgów wyborczych. Listę Akcji Wyborczej otwiera jej prezes, Waldemar Tomaszewski, na drugim miejscu jest przewodniczący Związku Polaków na Litwie Michał Mackiewicz, na kolejnych – wiceprzewodnicząca Sojuszu Rosjan Irina Rozowa, przewodniczący Litewskiej Partii Ludowej Vaidotas Prunskus i przewodnicząca wileńskiego oddziału AWPL Wanda Krawczonok.

W programie wyborczym AWPL zapowiada m.in. wolę zmniejszenia liczby posłów, a w administracji rządowej – redukcję liczby resortów poprzez ich łączenie, chce wprowadzenia drugiego szczebla samorządu, zmiany ustawy o oświacie, stawia na rozwój sektora biopaliw, turystyki i rolnictwa oraz rozwój potencjału Litwy jako kraju tranzytowego.

Przygotowała
Maria Zaniewska

W różnych klimatach

W Grodnie w dn. 2 września po raz pierwszy odbył się Przegląd Twórczości Rodzin Muzykujących. W naszym środowisku są rodziny, występujące na koncertach w miejscowych domach kultury czy w kościele. W niektórych domach jest nadal podtrzymywana piękna polska tradycja wspólnego śpiewania kolęd podczas wieczerzy wigilijnej, dawniej śpiewało się na weselach, podczas biesiadowania. A dzisiaj, niestety, te tradycje zanikają nawet we wsiach. Jednak warto tradycje rodzinnego śpiewania i muzykowania wspierać. Na pierwszy przegląd przybyły zespoły z Mińska, Grodna, Lidy, Iwia. Program występu zespołów był zróżnicowany: utwory klasyczne, pieśni religijne, piosenki ludowe i biesiadne, a nawet popularne. Najwięcej oklasków zebrały zespoły, w których występują trzy pokolenia rodziny. Takie występy naprawdę wzruszają...



Grażyna Szałkiewicz

Zespół rodziny Sachoniów z Lidy



Każdy zespół otrzymał dyplom i prezenty

Irena Waluś





Najmłodsza uczestniczka Przeglądu z zespołu «Pioseneczka» z Mińska pewnie się czuła przed mikrofonemMacieja Kalenkiewicza «Kotwicza»

Irena Waluś



IRENA WALUŚ

HARCERZE I PRZEDSTAWICIELE SŁUŻB MUNDUROWYCH PRZED POMNIKIEM KATYŃSKIM W BIAŁYMSTOKU

XII Marsz Sybiraków

WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA

Kilkanaście tysięcy osób wzięło udział w Międzynarodowym Marszu Żywej Pamięci Sybiru w dn. 6-7 września w Białymstoku. Wśród zagranicznych gości byli Sybiracy z Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Już po raz dwunasty w ten sposób oddano hołd wywiezionym w głąb ZSRR rodakom. Po raz pierwszy w uroczystościach uczestniczył prezydent Polski Bronisław Komorowski.

Białystok nieprzypadkowo został wybrany na miejsce przeprowadzenia Marszów Sybiraków. Białostocczyzna we wrześniu 1939 roku została włączona do Związku Sowieckiego. Jej mieszkańcy, także jak i nasi rodacy na całych Kresach, doznali dotkliwych represji sowieckich. Białystok podczas uroczystości sybirackich wyglądał jak podczas świąt państwowych, wszędzie zostały wywieszone biało-czerwone flagi narodowe.

W pierwszym dniu uroczystości XII Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru odbyło się spotkanie Sybiraków w Operze i Filharmonii Podlaskiej, w której uczestniczył prezydent Polski Bronisław Komorowski. Wręczył on zasłużonym Sybirakom odznaczenia państwowe. Karolina Kaczorowska, wdowa po ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie Ryszardzie Kaczorowskim, została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, ona również doświadczyła sybirskiej zsyłki. Podczas uroczystości p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski odznaczył zasłużone osoby i instytucje medalami «Pro Patria». Bronisław Komorowski złożył kwiaty przy Pomniku Katyńskim i Pomniku Sybiraka.

Grupa Sybiraków z Białorusi w pierwszym dniu odwiedziła Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie. Sybiracy uczestniczyli we Mszy św., potem przeszli wśród krzyży na wzgórzu, postawionych przez pielgrzymów z róż-

nych stron Polski. Miejsce to jest coraz liczniej odwiedzane przez pielgrzymów.

W drugim dniu uroczystości rozpoczęły się przy Pomniku Katyńskim, przybyły na nie tłumy ludzi. Oprócz Sybiraków była młodzież szkolna i akademicka, harcerze. Obecni byli przedstawiciele władz Białegostoku, województwa podlaskiego, parlamentarzyści. Sybiracy na uroczystość przybyli ze swoimi sztandarami, na ramionach mieli biało-czerwone opaski.

Przemawiając przy Pomniku Katyńskim prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź zaznaczył, że prawda o represjach sowieckich na Polakach do 1989 roku była tłumiona i fałszowana. Podkreślił, że mamy obowiązek mówić o niej głośno i wyraźnie całej Europie i światu. Przypomniał zebranym o strasznych warunkach panujących na nieludzkiej ziemi. «Największym pragnieniem dzieci było najeść się do syta chleba» – wspominał Chwiedź.

Według historyków, w czterech falach wywózek, między zimą 1940 a czerwcem 1941 r., w głąb ZSRR wywieziono z Kresów 325 tysięcy osób. Co najmniej 15 procent z nich nie przetrwało trudów zsyłki. Po powrocie z łagrów przez wiele lat aż do końca lat 80. musieli milczeć na ten temat.

Sybiraków pobłogosławili duchowni Kościołów katolickiego i prawosławnego, na zakończenie uroczystości pod Pomnikiem Katyńskim orkiestra zagrała «Rotę» i marsz ruszył w kierunku kościoła pw. Ducha Świętego położonego przy ulicy Sybiraków. Uczestnicy przemaszerowali ulicami Białegostoku, poczty sztandarowe zdawało się ciągną bez końca, jeden za drugim, dziesiątki, setki. Po raz pierwszy byłam na tych uroczystościach, pozostanie w mojej pamięci ten wzruszający widok długiego łańcucha maszerujących i niosących sztandary ludzi.

Mszę św. w kościele Ducha Świętego celebrował abp Edward



IRENA WALIŚ

SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

Ozorowski, metropolita białostocki. W homilii, wygłoszonej podczas Mszy św., ks. Tadeusz Kasabuła przypomniał zebranym historię polskiego Sybiru. Podkreślił, że tyko wiara pomogła zesłanym przetrwać w nieludzkich warunkach zimna i głodu, dodawała otuchy i pocieszenia i pozwoliła wrócić do stron ojczystych. Zebrani modlili się o zdrowie i długie lata życia dla Sybiraków, żeby mogli jak najdłużej głosić prawdę o zbrodniach dokonanych na Sybirze i w Kazachstanie, a także o pokój duszy tych, dla kogo długa polarna noc skończyła się tam i tam odeszli do wieczności.

Po liturgii uczestnicy przeszli przed Pomnik Sybiraka. Podczas uroczystości przy Grobie Nieznanego Sybiraka wielu zebranych nie mogło powstrzymać łez, słuchając hymnu Związku Sybiraków. Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski podkreślił, że naszym obowiązkiem jest upowszechnianie wiedzy o cierpieniach setek tysięcy osób i przekazanie tej wiedzy następnym pokoleniom. Marsz zakończył się apelem poległych i salwą honorową, wykonaną przez żołnierzy 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego, złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy.

Z okazji odbywającego się Marszu Sybiraków, przy kościele pw. Ducha Świętego oraz w podziemiach świątyni eksponowane są dwie wystawy: «Sybiracy. Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR (1939-1941)» oraz «Sowiecka agresja. 17 września 1939 r. na ziemiach Polski północno-wschodniej», przygotowane przez oddział IPN w Białymstoku ■

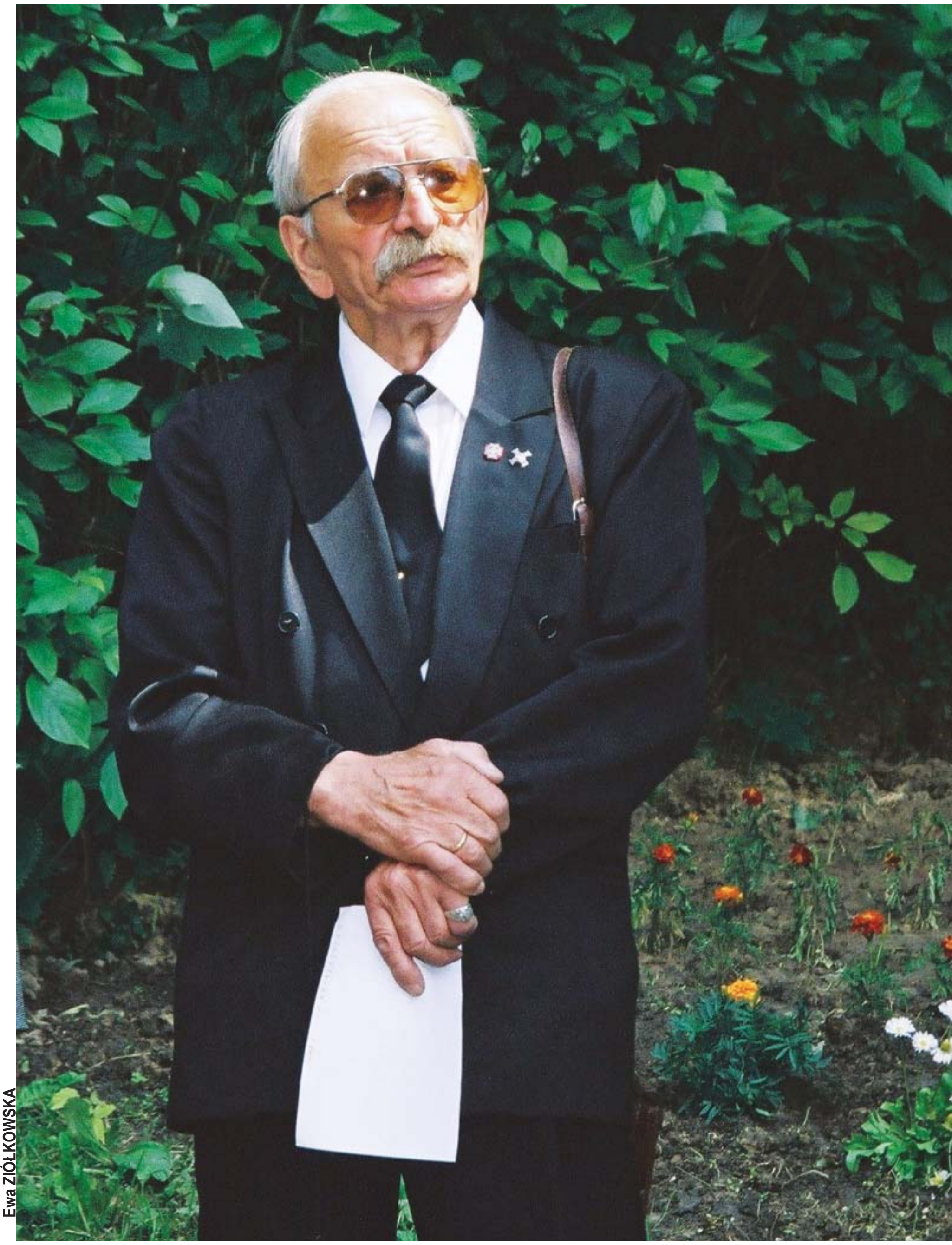
Eugeniusz Cydzik

Ewa Ziółkowska

17 września br. we Lwowie odszedł na wieczną wartę Eugeniusz Cydzik – harcerz, obrońca Grodna w 1939 roku, żołnierz Armii Krajowej, więzień Workuty, opiekun polskich miejsc pamięci we Lwowie i Ziemi Lwowskiej. Miał 90 lat.

Jego biografią można by obdzielić kilka osób. Urodził się 28 grudnia 1921 roku w zaścianku Misiewicze koło Grodna. Był synem Bronisława Cydzika, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej i Stefanii z domu Kraśnickiej. Uczył się w szkole powszechnej w Ejsmontach Wielkich oraz Średniej Szkole Handlowej Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie. Należał do żeglarskiej V Drużyny Męskiej im. Romualda Traugutta w Grodnie i do końca życia z dumą nosił Krzyż Harcerski. W ZHP przeszedł pełny kurs przysposobienia wojskowego.

Już 1 września 1939 roku zgłosił się na ochotnika do wojska. Został przyjęty do służby pomocniczej w Grodnie, po 17 września brał czynny udział w obronie miasta przed Armią Czerwoną. Po kapitulacji ukrywał się w okolicach Małkini, do Grodna wrócił w 1941 roku. W lutym 1942 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, następnie był żołnierzem Armii Krajowej. Służył w Biurze Informacji i Propagandy (BIP), potem w Kierownictwie Dywersji (Kedywie). Zajmował się kolportażem, organizowaniem placówek i łącznością. Przeszkolony w zakresie dywersji, gromadził broń, wystawiał fałszywe dokumenty, był zwiadowcą.



Ewa ZIÓŁKOWSKA

Eugeniusz Cydzik

Walczył w oddziałach partyzanckich w Zgrupowaniu Nadniemeńskim. Brał udział między innymi w akcji wysadzania stacji Andrzejewice i w zdobyciu więzienia w miejscowości Wołpa k. Grodna.

W sierpniu 1945 roku został aresztowany przez NKWD i skazany przez Trybunał Wojenny «za zdradę ojczyzny» na 15 lat katorgi i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Przebywał w więzieniu w Grodnie, potem w Moskwie. Wyrok odbył na dalekiej północy, w Workucie, gdzie początkowo wykonywał roboty ziemne w tundrze, potem pracował w zespole kopalni węgla jako mierniczy i elektryk. Tam 11 listopada 1956 roku ożenił się z Czesławą Hnatów, którą w marcu 1945 roku aresztował kontrwywiad sowiecki Smiersz za dzia-



Ewa ZIÓŁKOWSKA

Pan Eugeniusz przy pomniku pomordowanych profesorów uczelni lwowskich

łalność w AK. Skazano ją na dwadzieścia lat katorgi. Eugeniusz Cydzik został zwolniony przedterminowo w marcu 1956 roku «z anulowaniem wyroku i przywróceniem praw obywatelskich», do roku 1957 pracował jako wolny robotnik, po zwolnieniu żony przyjechał z nią do jej rodzinnego miasta – Lwowa.

Ukończył studia na Politechnice Lwowskiej. Oboje z żoną otoczyli opieką polskie miejsca pamięci narodowej. Ratowali zniszczone polskie mogiły, kwatery i cmentarze wojenne we Lwowie i okolicach. W lutym 1984 roku Eugeniusz Cydzik powołał do życia Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi. Przez trzy kadencje był prezesem Towarzystwa, później został jego prezesem honorowym. Razem z żoną w latach osiemdziesiątych zainicjował porządkowanie Cmentarza Obrońców Lwowa. Państwo Cydzikowie, a wraz z nimi lwowscy Polacy, usuwali zwały gruzów i śmieci, ratowali zachowane detale. Czesława Cydzik własnoręcznie wykonywała cegiełki, których sprzedaż zasilała fundusz odbudowy.

W 1993 roku na Wzgórzach Wuleckich, w miejscu rozstrzelania przez hitlerowców polskich profesorów lwowskich uczelni i członków ich rodzin, państwo Cydzikowie postawili betonowy pomnik z żelaznym krzyżem. Eugeniusz Cydzik był też zaangażowany w renowację historycznych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim, porządkowanie zbiorowych mogił żołnierskich na Cmentarzu Janowskim, w Jaśniskach, na cmentarzach w Busku i Zadwórzu. Dzięki jego staraniom Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa podjęła prace na mogiłach żołnierzy polskich poległych w 1920 roku w Horpinie. Mimo wieloletnich wysiłków, nie udało mu się doprowadzić do ekshumacji i upamiętnienia żołnierzy września 1939, którzy zginęli w czasie wejścia Armii Czerwonej do Lwowa i dotąd spoczywają na terenie ogrodów Politechniki Lwowskiej i parku Żelazna Woda. Usilnie dopominał się także o odrestaurowanie pomnika o dużych walorach artystycznych i historycznych w Rzęsnej Polskiej (upamiętniającego walki z lat 1914–1920). Jego marzeniem było utworzenie choćby niewielkiej ekspozycji muzealnej na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

Eugeniusz Cydzik był kawalerem wielu orderów wojskowych i odznaczeń państwowych. Otrzymał też Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, nadawany przez Radę OPWiM, w 2004 roku – Dyplom Ministra Spraw Zagranicznych, pięć lat później – Nagrodę m. st. Warszawy. W 2006 roku razem z żoną (zmarłą w roku 2008) został laureatem Nagrody Kustosz Pamięci Narodowej, przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Był członkiem Komitetu Honorowego Obchodów 70. Rocznicy Wybuchu II Wojny Światowej.

Do końca swoich dni był zatroskany o stan polskich mogił na Ziemi Lwowskiej. Mówił: «Horpin, Park Żelazna Woda, Politechnika, pomnik w Rzęsnej Polskiej – to są moje sprawy, które ja muszę dokończyć przed odejściem na wieczną wartę. Dużo zrobiono, ale jeszcze więcej zostało».

Cześć Jego Pamięci! ■

Wrzesień 1939

Józef PORZECKI



Sowieci przekroczyli granice Rzeczypospolitej

Antypolskie rebelie

Najsilniejsze antypolskie rebelie na Grodzieńszczyźnie w dużej mierze pokrywały się z obszarami ogarniętymi intensywną agitacją komunistyczną. Były to powiaty grodzieński, szczuczyński, wołkowyski, słonimski. Najbardziej niebezpieczne dla wojska, policji, urzędników, ziemian i innych grup polskich uchodźców były okolice, gdzie znajdowały się skomunizowane wsie. Tam dokonywano najwięcej aktów dywersji, rozbrojeń, mordów na żołnierzach i oficerach WP, tam dochodziło do bezpośrednich ataków na urzędy państwowe i oddziały wojska. Bezpośrednio doświadczyły na sobie działania rebeliantów oddziały ze Zgrupowania Kawalerii «Wołkowysk» podczas marszu z Wołkowyska do Grodna. Siłami tych oddziałów zostały stłumione zbrojne działania bojówek komunistycznych w Ostrynie i Jeziorach. 19 września improwizowana grupa kawalerii rtm. Ryszarda Wiszowatego stoczyła zaciętą walkę z miejscową grupą terrorystyczno – dywersyjną w rejonie wsi Dubno. Również po 17 września w Grodnie uaktywniły się komunistyczne bojówki. Dywersanci uciekali się do zdradzieckich strzałów z ukrycia nie tylko do wojska, ale i w ogóle do ludności cywilnej, chcąc wywołać zamieszanie i panikę. Usiłowali sparaliżować główny węzeł komunikacyjny śródmieścia. Likwidację grup dywersyjnych przeprowadził batalion mjr. Benedykta Serafina, pomagały w tym jednostki policyjne, harcerze.

Jan Siemiński, harcerz walczący w obronie Grodna, tak wspomina ówczesne dramatyczne wydarzenia: «Późnym wieczorem z 18 na 19 września 1939 r. w mieście wybuchła gwałtowna strzelanina zorganizowana przez komunistów, głównie Żydów i nacjonalistów białoruskich. Inicjatorami tej rebelii byli najprawdopodobniej tajni współpracownicy NKWD. Potwierdzają to fakty, że w pierwszych czołgach, atakujących nazajutrz miasto, znajdowali się grodzieńscy Żydzi».

19 września wojsko odzyskało w pełni kontrolę nad miastem. Dywersanci znowu dali o sobie znać podczas obrony Grodna. Rotmistrz Narcyz Łopianowski dowódca II Szwadronu 101. Pułku Ułanów, walczącego w obronie Grodna, wspominał: «Podczas tych ciężkich chwil, najbardziej nieprzyjemne było zachowanie się grup złożonych prawie wyłącznie z miejscowych Żydów. Szczególnie utkwiła mi w pamięci ulica Dominikańska, gdzie strzały padały nie tylko z broni ręcznej, lecz i z rkm ustawionego na dachu oraz granatów ręcznych, rzucanych z okien domów». Podobną taktykę wybrał i A. Bertel, należący do bojówki komunistycznej w Grodnie. Jego imieniem nazwana jest jedna z ulic miasta, gdzie obecnie znajduje się tablica pamiątkowa z napisem: «zginął podczas wyzwolenia Grodna we wrześniu 1939 r.».

Oto jak skomentowała jego zasługi grodnianka w starszym wieku, pamiętająca te wydarzenia: «Był to po prostu bandyta. Gdy młodzi chłopcy, również grodnianie, walczyli na frontach rozpoczętej 1 września 1939 roku wojny z Niemcami, on z okna swego domu strzelał do żołnierzy wycofujących się pod naporem wojsk niemieckich w kierunku wschodnim. Został zastrzelony jako zdrajca i kolaborant...» .

Do groźniejszych przejawów antypolskiej dywersji należała rewolta wywołana w miasteczku Skidel w dniu 18 września 1939 roku.



Żołnierze 81. p.p. w Grodnie. Fot. ze zbiorów Józefa Porzeckiego

Miejscowi komuniści, Żydzi i Białorusini siłą przejęli tam władzę, zaatakowali i zdobyli magistrat, posterunek policji, opanowali stację kolejową. Komunista Mazalewski wlazł na dach magistratu, zerwał flagę polską i zawiesił czerwoną. Aresztowano burmistrza Stanisława Nowaka i wielu innych Polaków. Przed magistratem zebrał się tłum ludzi, do których zaczęli przemawiać członkowie skidelskiego komitetu rewolucyjnego. Rozpoczęły się gwałty i grabieże. Rabowano sklepy i prywatne mieszkania. Na wieść o rewolcie w Skidlu komendant miasta Grodna, płk Bronisław Adamowicz, zarządził 19 września ekspedycję karną polskiego wojska i policji z udziałem około 100 osób pod dowództwem kpt. Pileckiego, przewiezionych do Skidla na ciężarówkach. Ekspedycji szybko udało się przywrócić porządek w mieście i uwolnić aresztowanych Polaków.

Były to przykłady zdradzieckiego zachowania wobec Polski części mniejszości narodowej, opartego na zmasowanych atakach «z za rogu» na walczące w obronie Ojczyzny wojsko polskie i szukającą ratunku ludność cywilną.

Obrona Grodna

Duże przygnębienie wywołała wieść o sowieckiej agresji. Porzucił swoje stanowisko starosta Tadeusz Walicki i prezydent miasta Witold Cieński. Dowódcą Obszaru Warownego Grodno został płk Bronisław Adamowicz. Po nim obowiązki przejął płk Siedlecki. Zarówno jeden jak i drugi nie bardzo wierzyli w możliwość obrony Grodna posiadanymi siłami i środkami. W Grodnie w przededniu walki z wojskami sowieckimi były tylko niepełne dwa bataliony piechoty, uzbrojone w karabiny i karabiny maszynowe. Jeden batalion marszowy, dowodzony przez kpt. Piotra Korzona, a drugi 31 wartowniczy, dowodzony przez mjr. Benedykta Szafrana. Ponadto około dwustuosobowy improwizowany oddział, dowodzony przez ppor. rez. Antoniego Iglewskiego, część rzutu kołowego 5. pułku lotniczego z Lidy, grupy żandarmerii i policji (30 policjantów z Poznania), a także pododdziały z Wilna przybyłe pod wieczór 19 września. W Grodnie znalazła się bateria artylerii przeciwlotniczej z dwiema armatkami. Do tego należy doliczyć oficerów i żołnierzy, którzy znaleźli się w Grodnie przypadkowo, licznych cywilnych ochotników, zwłaszcza harcerzy, rekrutujących się przeważnie z miejscowych szkół gimnazjalnych oraz zawodowych, urzędników państwowych napływających do Grodna... Dzięki swemu zapałowi do walki i patriotyzmowi byli oni niezwykle cennymi żołnierzami. W sumie liczba obrońców sięgała 2000-2500 ludzi pod bronią, nie licząc Brygady Kawalerii «Wołkowysk», która częściowo wzięła udział w obronie Grodna, począwszy od 21 września.

Szczególnie dobrze była zorga-



Józef PORZECKI

Obrońca Grodna Bohdan Horbaczewski

nizowana służba sanitarna i łączności, do czego przyczyniły się nie tylko istniejące już służby, ale też ochotniczki z pośród miejscowych dziewcząt i kobiet. Według Cz. Grzelaka mózg i duszę obrony miasta stanowili wiceprezydent Grodna Roman Sawicki i dowódca 31. batalionu, mjr Benedykt Serafin. Obaj mieli silne poparcie patriotycznie nastawionej ludności polskiej w Grodnie. Rozbudowali obronę poprzez kopanie rowów i wznoszenie zapór przeciwczołgowych, a także organizowali szkolenie ochotników i służb pomocniczych.

Grażyna Lipińska wspomina: «Na wezwanie megafonu zbierają się tysięczne rzesze ludzi z łopatami. Kopiemy rowy i stawiamy zapory na wszystkich możliwych drogach, wiodących do miasta. Nie mamy przecież wywiadu, nie wiemy z jakiej strony i który z dwu wrogów na nas uderzy. Kopiemy także w mieście, wznosimy barykady na ulicach, balami zostawiamy oba mosty».

Duchowego wsparcia obrońcom udzielał ksiądz kanonik Wiktor Potrzebski, dyrektor Państwowego Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Grodnie. W jednym z kazań wygłoszonych w szkolnej kaplicy wspominał o młodzieży poległej w 1920 roku i wezwał uczniów do podjęcia walki o miasto. Jako żołnierz AK poległ 4 września 1944 roku w Powstaniu Warszawskim. Natomiast kapelanem obrońców Grodna był ks. kpt. Franciszek Zakrzewski. Aresztowany 24 września 1939 roku, rozstrzelany 13 maja 1940 r. w Ostaszkowie.

Według ustaleń M. Bielskiego, linie obronne Grodna przed starciem z wojskami sowieckimi wyglądały następująco: od strony Skidla i Jezior linię dozorowania na dalekim przedpolu zajmowały pododdziały kawalerii rtm. R. Wiszowatego. Pas wzgórz ciągnących się od przystanku kolejowego Kaplica poprzez wschodni kraj lasku Sekret aż do majątku Rubanówek obsadziły pododdziały rezerwowe z Ośrodka Zapasowego 19. DP pod ogólnym dowództwem ppłk. Izydora Blumskiego. W obwodzie, na południowym skraju lasku Sekret ppłk Blumski umieścił kompanię piechoty i kompanię policji państwowej. Zadanie zamknięcia szosy na Jeziory powierzono placówce oficerskiej w sile plutonu.

Obronę linii Niemna w rejonie Zamku Królewskiego, Zespołu Szkół Zawodowych oraz koszar 81. pp wraz z mostem drogowym objęli żołnierze z batalionów mjr. Serafina i kpt. Korzona. Koszar baonu pancernego bronili junacy z Dywizyjnego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy OZ19DP; rejonu Placu Skidelskiego i ul. Jerozolimskiej – policja państwowa; gmachów PKO i DOK III – kompania kpt Grzywacza; mostu kolejowego – oddział wartowniczy por. Tadzika z 5. pułku lotniczego, a wiaduktu kolejowego nad szosą

skidelską – pluton por. Władysława Ejsmonta z kampanii kpt. Grzywacza. W pobliżu dworu Poniemuń okopały się pododdziały sformowane z nadwyżek 76. pp, a na odcinku Myśliwska Górka – Rubanówek – pododdział ppor. Iglewskiego. Odcinki dróg Hoża – Grodno i Grodno – Sopoćkinie ubezpieczał batalion KOP «Sejny» pplk. Michała Osmoli.

Zapał do obrony był powszechny. Oto jak wspomina przygotowania do walki G. Lipińska: «Sąsiedni budynek szkolny, internat, kościółek, podwórze i ogród również fortyfikują się. Żołnierze na rozkaz młodego podchorążego taszczą na dziedziniec szkolny cekaemy, pełne skrzynki nabojów, karabiny i wiele innego sprzętu. Chłopcy ze Szkoły Ogrodniczej przywdziewają mundury, zbroją się w karabiny, robią nasypy, rowy strzeleckie. My – liczne kobiety – biegamy za prowiantem, przygotowujemy lekarstwa, bandaże, nosze i butelki z benzyną – tę improwizowaną broń przeciwczołgową».

Sowieckie oddziały nacierały z dwóch kierunków. Od południa Korpus Pancerny komdiwa Pietrowa maszerował na Grodno dwiema kolumnami po trasie Olekszyce, Indura, Grodno oraz Brzostowica, Odelsk, Grodno. Ze strony wschodniej, przez Szczuczyn, Skidel – grupa Zmechanizowana kombriga Rozanowa.

O natarciu Sowietów informację do Grodna przekazał rtm R. Wiszowaty, który w nocy 20 września stanął z szwadronami kawalerii w Skidlu. Rotmistrz otrzymał zadanie utrzymania Skidla jak najdłużej, by zyskać więcej czasu na zorganizowanie obrony Grodna. Od godzin wczesnopopołudniowych rozpoczęła się zacięta walka grupy kawalerii z nadciągającymi czołgami grupy zmechanizowanej. Tym samym opóźniając ich marsz na Grodno. Po kilkugodzinnym boju, w znacznie uszczuplonym składzie, rozpoczęto wycofywanie przez Żydomlę do Grodna.



Polscy żołnierze wzięci do niewoli przez Sowietów

Po walce o Skidel grupa Rozanowa była tak wyczerpana, że zatrzymała się w nim na nocleg. 21 września nad ranem rtm. Wiszowaty dotarł do Grodna. Nad ranem 20 września w kręgu oficerów dowodzących różnymi oddziałami obrony miasta, zdawano sobie sprawę, że tego dnia na przedpolach Grodna mogą pokazać się wojska sowieckie. Ale wzmocniono czujki i patrole w kierunku wschodnim. Brak szerszego rozeznania, co do ruchu wojsk sowieckich, spowodował, że jakby zapomniano o kierunku południowym. Na moście drogowym nie spięto łańcuchami przygotowanych tam zapór przeciwczołgowych. Natomiast rankiem 20 września czołgi sowieckie batalionu rozpoznawczego mjr Bogdanowa podeszły pod Grodno z kierunku południowego. Brak z tej strony obrony polskiej (jedynie na przejeździe kolejowym znajdował się dwuosobowy posterunek, który nie zdążył na czas powiadomić o natarciu czołgów) spowodował, że czołgi batalionu rozpoznawczego niezauważone przez polską obronę bez przeszkód wjechały na most drogowy.

Najlepiej odzwierciedlają obraz tych wydarzeń wspomnienia uczestników walk. Obrońca Grodna Sławomir Werakso z batalionu mjr. Serafina wspomina: «...idą czołgi od Białegostoku na nasz brzeg... przez chwilę zrobiło się zamieszanie i ludzie zgłupieli, widząc czołgi od strony Warszawy, a nie Wilna, lecz już chwilę potem dowódcy uchwycili kompanie w ręce... zorganizowano drużyny do walki z czołgami – zaopatrzono je w wiązanki granatów i butelki z benzyną».

Natomiast tak relacjonuje te wydarzenia G. Lipińska: «O świcie wjeżdża na most olbrzymi czołg, przerywa bez trudu nasze zapory, za nimi drugi, trzeci, czwarty. Trzepocą na nich czerwone chorągiewki, na pierwszym czołgu bukiet kwiatów, gdzieś go kwiatami przywitano, ale nie w Grodnie. Żołnierz polski na przyczółku mostowym wali z działka przeciwlotniczego, przepuścił jednak pierwsze czołgi, trafił w czwarty, który zanim zdążył wjechać na most staje w płomieniach. Czołg pierwszy jest już na ulicy Mostowej i strzela w koszary. Celnie rzucona przez żołnierza butelka z benzyną wystarcza – czołg pali się... Strzały działka przeciwlotniczego były sygnałem bitewnym». Po przejściu pierwszych czołgów przez most zostały one ostrzelane silnym ogniem broni ręcznej i maszynowej. Równocześnie otwarto ogień także do czołgów idących z tyłu.

Tak wspomina początki wal-



Ekshumacja szczątków poległych w obronie Grodna żołnierzy na terenie majątku Druck nad Niemnem na pocz. lat 90. Fot. ze zbiorów Haliny Jakołcewicz

ki żołnierz i harcerz z oddziału pchor. B. Hlebowicza, J. Siemiński w książce «Walczące Grodno»: «Bój o miasto z pancernymi siłami radzieckimi rozpoczął strzelec Sławomir Werakso, rzucając pod nadjeżdżający czołg wiązkę granatów... Pierwszy czołg spalono za pomocą butelek benzynowych przy ul. Mostowej, już obok koszar wojskowych. Następny trafiony został pociskiem działa przeciwlotniczego, strzelającego pociskami przeciwpancernym z ul. Mostowej w kierunku ul. Lipowej. Na ulicy Lipowej obok budynku szkoły powszechnej im. St. Żeromskiego ogniem karabinowym uszkodzono także samochód pancerny... Z harcerzy – ochotników pospiesznie utworzono cztero-pięcioosobowe patrole z zadaniem niszczenia czołgów butelkami, wypełnionymi benzyną oraz granatami. Butelki z benzyną naprędce przygotowano w piwnicach koszarowych skąd łącznicy i łączniczki dostarczali je na pole walki».

Cz. Grzelak w książce «Kresy w czerwieni» pisze, że czołgiści sowieccy otwierali ogień do wszystkiego, co znajdowało się w ich polu widzenia i zasięgu ognia. Po zaskoczeniu spowodowanym wtargnięciem sowieckiego oddziału pancernego do akcji przystąpili ochotnicy spośród ludności cywilnej.

Tak wspomina Władysław Dobrzeniewski, policjant z Grodna: «...Udane zniszczenie pierwszego czołgu stało się podnietą do dalszej akcji, zapotrzebowanie na butelki z benzyną wzrosło. I wkrótce widać wyniki tej akcji. Drugi czołg unieruchomiony na ulicy Dominikańskiej… Trzeci na ulicy Hoovera..., czwarty na Placu Batorego, piąty na ul. Mostowej i szósty na ul. Skidelskiej...».

Grażyna Lipińska pisze: «W godzinę po zwycięskiej walce z czołgami wroga w Grodno biją armaty. Pod osłoną ich strzałów do miasta wdziera się nowa fala czołgów, za nimi piechota sowiecka. I znowu dwa czołgi palą się na rogu Dominikańskiej i Brygidzkiej, tym razem trafione przez uczniów gimnazjalnych. Ginie przy tym 16-letni Janusz Budzanowski, syn posła ziemi grodzieńskiej».

Oto relacje J. Siemińskiego: «Z ulicy Hoovera czołg radziecki prowadzi silny ogień ryglując ulicę Dominikańską. Wykorzystując moment zaatakowałem czołg dwoma granatami. Wówczas młody wysoki podporucznik rzucił na czołg butelkę z benzyną. Z balkonu domu, pod którym stał «tank» poprawiono atak «uzbrojoną karafką». Mimo stalowego pancerza czołg spłonął. Kolejny taki wóz bojowy ziejący ogniem z działa i karabinu maszynowego po ulicy Orzeszkowej został spalony w pobliżu gmachu urzędu pocztowego».

Bohdan Horbaczewski, ówczesny harcerz, wspomina: «Na ulicy zobaczyliśmy sowiecki czołg. W ciągu paru minut napełniłem butelki benzyną, przyniesioną od sąsiadów. Kilku młodych chłopaków weszło na dach z tymi butelkami. Bo obok naszego domu na rogu ul. Orzeszkowej i Pocztowej stał strzelający czołg, prawdopodobnie z uszkodzoną gąsienicą. Butelki zrzucone z dachu spowodowały





RZECZY OSOBISTE OBROŃCÓW GRODNA, ZNALEZIONE PODCZAS EKSHUMACJI. FOT. ZE ZBIORÓW HALINY JAKOŁCEWICZ

zapalenie się czołgu. Drugi czołg został podpalony tymi butelkami na rogu ul. Napoleona i Hoovera».

Po całodziennych ciężkich walkach 20 września miasto zostało utrzymane i oczyszczone z atakującej broni pancernej. Pojazdy, które przedarły się wcześniej w rejon starówki zostały zniszczone butelkami zapalającymi. Ta walka kosztowała życie wielu mieszkańcom miasta i jego obrońcom. Poległ m in. dowódca baterii artylerii przeciwlotniczej ppor. Józef Musiał. Artyleria sowiecka ostrzeliwała miasto, czyniąc liczne straty wśród wojska i taborów rozłożonych szczególnie przy ul. Orzeszkowej. Okazało się później, że celny ogień artyleryjski był wynikiem przekazywania odpowiedniej informacji artylerzystom ze strony komunistycznej bojówki w Grodnie.

Z nadejściem nocy 20 września pododdziałom sowieckich żołnierzy z korpusu Pietrowa udało się sforsować Niemen powyżej Grodna, próbując przeniknąć przez linię obrony polskiej. Natknęły się jednak na grupę polskich żołnierzy, wśród których było kilkunastu podchorążych.

Nocne stracie, przerodziło się w bezpośrednią walkę na granaty, a nawet bagnety. Polacy ponosząc straty odrzucili czerwonoarmistów, którzy zostawili na pobojowisku wielu zabitych i rannych. Zdobyto kilka karabinów maszynowych. Też w tym dniu wieczorem na lewy brzeg Niemna przeprawiła się na trzech łódkach grupa polskich żołnierzy, likwidując placówki sowieckie na przedmieściu Folusz, wprowadzając tym zamieszanie w ich ugrupowaniu. Tak samo niepełny szwadron ułanów ppor. Ryszarda Głuskiego rozbił granatami rosyjską placówkę przy moście drogowym na drugim brzegu Niemna. Również ppor. Szumski dobrał sobie kilku żołnierzy dobrze władających językiem rosyjskim i zabrawszy dużo granatów, wyruszył z nimi w kierunku szosy Skidelskiej, skąd nadciągały jednostki sowieckie. Prawdopodobnie ich pojawienie wywołało duże zamieszanie w ugrupowaniu. Rosjanie ponieśli straty, ale i o grupie ppor. Szumskiego nie było żadnych wieści.

W nocy z 20 na 21 września było wiele podobnych wypadów ze strony polskich żołnierzy i ochotników. Pierwsza doba walk o Grodno, jak podaje Cz. Grzelak, zapisała się zdecydowanie na korzyść obrońców. Mimo braku artylerii przeciwpancernej i jednolitego, prężnego dowództwa, pomimo dużej improwizacji obrony, zniszczyli oni pancerną grupę zwiadowczą Rosjan, zatrzymali w swych rękach główne pozycje obronne, a nawet zmusili jednostki korpusu Pietrowa do wycofania się z miasta. W tym ostatnim zadaniu pomogły obrońcom nadciągające do Grodna jednostki Brygady Kawalerii «Wołkowysk» dowodzonej przez płk. E. Helduta-Tarnasiewicza, przy której znajdował się gen. bryg. Wacław Przeździecki. On też na krótko przejął dowództwo obrony Grodna.

Na 21 września Sowieci przygotowali nową taktykę prowadzenia walki. Do opanowania miasta przeznaczonych zostało około 100 czołgów i samochodów pancernych. Ściągnięto dodatkowe siły do walki z obrońcami Grodna. Rankiem 21 września po przygotowaniu artyleryjskim oddziały sowieckie ruszyły do natarcia. Zaatakowano z południowego zachodu, południa i południowego wschodu, w kierunku centrum miasta. Kierunku wschodniego, a zwłaszcza północnego nie próbowano blokować, co stwarzało obrońcom możliwości wycofania się.

Nocą cześć pododdziałów polskich zajęła stanowiska obronne w ulicznych, przygotowanych wcześniej okopach. Okop obron-



IRENA WALUŚ

ZPB OPIEKUJE SIĘ GROBAMI OBROŃCÓW GRODNA. TU: PRZY GROBACH BOLESŁAWA WOŁOSIEWICZA I TADKA JASIŃSKIEGO NA CMENTARZU POBERNARDYŃSKIM

ny przecinający ulicę Podolną w pobliżu koszar 81. p.p. został obsadzony przez harcerską drużynę pod dowództwem B. Hlebowicza. J. Siemiński wspomina: «Paraliżował nasze ruchy silny ogień broni maszynowej prowadzony przez dywersantów z pod mostu kolejowego i jego okolic». W mieście trwały ostre walki polskich obrońców przeciw nacierającym siłom Armii Czerwonej. Omal nie doszło do całkowitego pogromu dwóch sowieckich batalionów na wschodnim odcinku obrony ppłk. Blumskiego. Wynik walki przesądziły nacierające ze strony Skidla czołgi i samochody pancerne Grupy Zmechanizowanej Rozanowa. Dominujące pozycje zajmowały również polskie oddziały wzdłuż prawego brzegu Niemna, broniące Starówki (mjr Serafina, kpt. Korzona i por. Tadzika).

Takie wspomnienia zostawił obrońca Grodna, w 90-ch latach Prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich przy ZPB, Bolesław Wołosiewicz: «Jedno działko przeciwlotnicze 45 mm stało na wieży ciśnień. Artylerzyści zdjęli je i ustawili naprzeciw koszar wzdłuż mostu. Do dnia dzisiejszego na wiadukcie nad ulicą za mostem są ślady od pocisków tego działa. Jest to pamiątka po tym, jak spotykali Polacy bolszewików w Grodnie. Trzy dni broniliśmy Grodna. Na naszym odcinku obrony nikt nie przeszedł, ani nie przepłynął do miasta».

W godzinach przedpołudniowych do walki włączył się również dowódca Korpusu Kawalerii kombrig Jeremienko ze swą grupą zmechanizowaną, posiadającą prawie 60 czołgów i samochodów pancernych oraz dwa plutony przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Jeremienko sam prowadził do walki wozy pancerne, lecz niewiele to pomogło. Jadąc w czołowym wozie swojej grupy, musiał dwukrotnie zmieniać samochód pancerny, ponieważ poprzednie zostały uszkodzone przez polskich obrońców. Trzeci raz przesiadł się do czołgu, w którym został ranny.

Natomiast grupie zmechanizowanej nacierającej od wschodu udało się zająć pocztę, elektrownię i skład benzyny. W godzinach popołudniowych 21 września walki przeniosły się na centralne ulice miasta. W związku z tym, że frontalny atak sowiecki podjęły przed południem 21 września zakończył się dużymi stratami Rosjan, ich dowództwo zmieniło taktykę, gdyż jak pisze G. Lipińska: «Było widoczne, iż piechota bolszewicka nie pali się do walk ulicznych, boi się murów, boi się domów, stosów, barykad z kamieni. Na Grodno teraz rusza masa czołgów. Wjeżdżając na ulicę grupami, poruszając się powoli i często zatrzymując się na długo, jakby badały sytuację».

Walki toczyły się z różnym natężeniem i skutkiem, a także próbą stosowania przez niektóre załogi sowieckich czołgów żywych tarcz. Tak wspomina G. Lipińska: «Śmiertonośna maszyna toczy się naprzód, a ja stępiała na wszystko lecę prosto na nią. Przeraźliwy zgrzyt... Czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaję sobie sprawy, co się wokół dzieje. A z czołgu wyskakuje czarny tankista. W dłoni trzyma brauning, za nim drugi – grozi nam... Dla mnie on nie istnieje, widzę tylko oczy dziecka, pełne strachu i męki. I widzę, jak uwolnione z więzów ramionka wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością. Wysoka Danka jednym ruchem unosi dziecko z czołgu i składa na nosze. Ja już jestem przy jego głowie. Chwytamy nosze i pozostawiając oniemiałych naszym zuchwalstwem oprawców uciekamy w stronę szpitala. Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych ... i silny upływ krwi, ale jest przytomny. W szpitalu otaczają go siostry, doktorzy, chorzy – chcę mamy – prosi dziecko. Nazywa się Tadeusz Jasiński, ma 13 lat, jedyne dziecko Zofii Jasińskiej, służącej, nie ma ojca, wychowanek Zakładu Dobroczynności. Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na froncie czołgu. Danka sprowadza matkę. Nie pomaga transfuzja krwi. Chłopiec coraz słabszy, zaczyna konać. Ale kona w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski. Bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach». (W 2006 roku jedna z ulic miasta Wrocławia została nazwana imieniem Tadka Jasińskiego).

O podobnym przypadku wspominał też obrońca Grodna Mieczysław Wołodźko.

Wobec coraz większej przewagi wojskowej Armii Czerwonej oraz malejących szans na utrzymanie miasta w sytuacji, kiedy było już ono w większości zajęte przez wojska sowieckie spychając polskich obrońców Grodna na jego obrzeża, gen. Przeździecki wydał o godz. 14.00 rozkaz odmarszu oddziałów polskich na przeprawę na Niemnie w miejscowości Hoża. W wyniku rozkazu ewakuacyjnego 21 września ok. godz. 14.30 – 15.00 oddziały polskie sukcesywnie wycofały się w kierunku granicy litewskiej.

Wieczorem w mieście pozostały już tylko nieliczne punkty oporu. Mimo zajęcia głównej części miasta przez oddziały sowieckie, walki obrońców z Armią Czerwoną przeciągnęły się do nocy. Jak pisze K. Liszewski: «Najdłużej trwała obrona znajdujących się nad Niemnem; Starego Zamku Królewskiego, koszar, 81. pułku strzelców oraz położonego obok zespołu szkół zawodowych. W koszarach broniła się młodzież szkolna i część policji, którą prowadził podkomisarz T. Borucki ze Słonimia».

Pod osłoną nocy wielu obrońców opuściło miasto przebijając się w kierunku granicy litewskiej. Cześć rozproszyła się po swoich domach bądź ukryła się w innych miejscach. Opuścili Grodno inicjatorzy jego obrony, wiceprezydent R. Sawicki i mjr B. Serafin. Bolesław Wołosiewicz wspomina: «...wzdłuż Niemna przy samej wodzie przeszedł cały nasz pluton do rybaka Żemajdy na skrajku Pyszek. Stamtąd jego łódkami przeprawiliśmy się na lewy brzeg Niemna i doszliśmy do Łosośny. W nocy wzdłuż szosy sopoćkińskiej szliśmy w kierunku Sopoćkin».

W wyniku złego prowadzenia rozpoznania i planowania działań, dowództwo sowieckie nie wiedziało o opuszczeniu miasta przez jego obrońców, planując na 22 września



IRENA WALUŚ

CZŁONKOWIE ZPB PRZY GROBIE JANUSZA BUDZANOWSKIEGO

atak wszystkimi posiadanymi siłami i środkami.

22 września przed południem do miasta weszły wszystkie jednostki, będące w podporządkowaniu Grupy Konno-Zmechanizowanej komkora Bołdzina. W czasie zajmowania miasta dochodziło jeszcze do wymiany ognia z małymi rozproszonymi grupami obrońców.

W trakcie dwudniowej obrony miasta obie strony walczące poniosły duże straty. Zniszczono około dwudziestu czołgów sowieckich. Zajęcie Grodna kończyło zbrojną aneksję Kresów Wschodnich. Grodno było jedynym polskim miastem, które tak długo we wrześniu 1939 r. opierało się regularnym jednostkom Armii Czerwonej. Za swą bohaterską postawę zapłaciło dużą daniną krwi w rannych, poległych lub zakatowanych mieszkańcach tego grodu.

Umieszczona płyta z napisem – Grodno – przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie jest hołdem poległym bohaterom.

Generał Władysław Sikorski, podczas inspekcji 6 DP w grudniu 1941r. w rozmowie z ocalałymi obrońcami Grodna stwierdził: «Jesteście nowymi orlętami. Postaram się, żeby wasze miasto otrzymało Virtuti Militari i tytuł Zawsze Wiernego». Niestety historia potoczyła się inaczej ■



NAPOLEON ORDA. KARTUZJA W BEREZIE

Kartuzi na Polesiu

DYMITR ZAGACKI

Nad rzeką Jasiołdą stoi niewielkie miasteczko Bereza. Na Białorusi są inne miejscowości o takiej nazwie, dlatego dawniej używano podwójnego toponimu «Bereza Kartuska», żeby odróżnić poleską Berezę od innych. Teraz nazwę historyczną zachowała tylko jedna z miejskich stacji kolejowych.

Skąd się wzięła nazwa? Jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku ówcześni właściciele Berezy – Sapiehowie, jedni z najpotężniejszych magnatów w Rzeczypospolitej, zaprosili do swoich posiadłości kartuzów, zakon o wyjątkowo surowej regule. Na środki Sapiehów dla mnichów zbudowano w Berezie klasztor, którego majestatyczne ruiny zachowały się do dziś.

Bereza ma ponadpięćsetletnią historię. Pierwsza wzmianka pojawiła się w 1477 r. Jednak dzieje poleskiego miasteczka nie były bogate w wydarzenia, dopóki właścicielami Berezy nie zostali Sapiehowie.

Pierwszym właścicielem miasta nad Jasiołdą pochodzącym ze słynnego rodu był Lew Sapieha, kanclerz wielki litewski. Założył w mieście nowy kościół, a także pozwolił miejscowym Żydom otworzyć szkołę i bożnicę.

Potem Berezę odziedziczył starszy syn Lwa – marszałek wielki litewski Jan Sapieha, który zmarł krótko po śmierci ojca. Kluczową postacią powstania kartuzji w Berezie był brat i spadkobierca Jana, Kazimierz Lew (1609 – 1656), podkanclerzy litewski. Wyróżniał się pobożnością i był znany ze swoich licznych fundacji na rzecz kościołów katolickich oraz cerkwi unickich. Właśnie Kazimierz Lew Sapieha sprowadził na swoje ziemie kartuzów.

Pierwszy klasztor zakonu został założony przez św. Brunona z Kolonii w 1084 roku w górach Chartreuse (Alpy francuskie, w pobliżu Grenoble). Nazwa zakonu pochodzi od nazwy pierwszego klasztoru – La Grande Chartreuse, po łacinie Cartusia. W latach 1122 – 1127 Gwiga, piąty przeor klasztoru w Chartreuse, stworzył reguły zgromadzenia, które stały się statutem wszystkich klasztorów. Oficjalnie zakon kartuzów został zatwierdzony przez papieża Innocentego III w 1133 roku. Początkowo zakon istniał jedynie we Francji, jednakże pod koniec XIII wieku funkcjonował już w całej Europie. Zakon kartuzów stanowił jedno z najbardziej zamkniętych bractw w Ko-



Dymitr Zagacki

STAN OBECNY KLASZTORU W BEREZIE KARTUSKIEJ

ściele rzymskokatolickim. Reguły zakonne wymagały zachowania samotności, milczenia, duchowego doskonalenia, pracy fizycznej i ograniczania posiłków. Natchnieni doświadczeniem ojców pustelników kartuzi dążyli do syntezy pustelnictwa i życia w grupie. Udało im się w ten sposób połączyć życie pustelnicze z codzienną zbiorową liturgią, jednością z duchem braterstwa oraz odnalezieniem równowagi pomiędzy samotnością a grupą. Na podstawę duchowości kartuzów składało się pełne wyrzeczenie się świata, życie w wielkim, prawie wiecznym milczeniu, surowy ascetyzm i nieustanna modlitwa. Jednak duchowa swoboda pozostawała nieodłącznym pryncypium wspólnoty klasztoru kartuzów.

Na pograniczu Polski średniowiecznej kartuzi pojawili się w XIV wieku, kiedy powstały dwie kartuzje na Spiszu. Mocą postanowień drugiego pokoju toruńskiego z 1466 roku Pomorze Gdańskie inkorporowano do Korony i w ten sposób kartuzja pod Gdańskiem («Domus Paradisi Beatae Mariae») znalazła się w obrębie państwa polskiego. Właśnie stąd w XVII wieku wyszła obsada kartuzji w Berezie.

Pierwszym dokumentem dotyczącym fundacji klasztoru kartuzów w Berezie był list konwentu Gdańskiej Kartuzji z 1646 roku do Kazimierza Lwa Sapiehi, w którym mnisi opisali najsłynniejsze fundacje, które otrzymał ich zakon. Korespondencja pomiędzy podkanclerzym litewskim a kartuzami trwała przez trzy lata i zakończyła się dopełnieniem wszystkich formalności i ostateczną materializacją fundacji.

W czerwcu 1648 r. nuncjusz papieski ks. Juan de Tores w obecności wielu przedstawicieli rodu Sapiehów położył kamień węgielny pod budowę nowego klasztoru. Kazimierz Lew Sapieha wydał 10 tysięcy złotych na budowę świątyni oraz sześciu cel zakonnych na początek. Na rzecz kartuzji przekazał on także szereg swych włości: Berezę z okolicznymi dobrami, dwie wsie w powiecie słonimskim – Mileńki i Zamościankę oraz miasteczko Busaż. Fundator przekazał także książki do biblioteki klasztornej. To była jedna z największych fundacji na obszarach WKL.

W odróżnieniu od większości klasztorów katolickich budowanych w miastach, klasztor kartuzów w Berezie został wzniesiony w miejscowości z mistyczną aurą. Zgodnie z legendą, w tym miejscu doszło do cudownego pojawienia się drewnianego krzyża z wizerunkiem Chrystusa. Z tej przyczyny głównym elementem założenia został ogromny kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża, a także świętych Józefa i Kazimierza. Pierwszym przeorem kartuzji bereskiej został o. Jan Hagen z już wspominanego gdańskiego klasztoru «Domus Paradisi».

Początek wojen kozackich o kilka lat opóźnił rozpoczęcie budowy klasztoru w Berezie. Sam Ka-

zimierz Lew Sapieha nie doczekał się ukończenia budowy. Konsekracja kościoła Św. Krzyża odbyła się dopiero w 1666 roku, zaś podkanclerzy litewski zmarł w Brześciu 19 stycznia 1656 roku. Zgodnie z życzeniem Kazimierza Lwa Sapiehi, jego szczątki zostały pochowane w kartuzji, w południowej ścianie kościoła. Od tej pory klasztorny kościół służył jako mauzoleum fundatorom i dobroczyńcom kartuzji – Sapiehom z linii czeremskiej i różańskiej. Wiadomo o piętnastu członkach rodu, którzy spoczęli w jego podziemiach.

Budowę klasztoru ukończono całkowicie w 1689 roku. Po zakończeniu prac budowlanych zespół zabudowań kartuzji wraz z ogrodami zajmował blisko 50 hektarów. Centralnym elementem kompozycji kompleksu była trójnawowa bazylika kościoła bez wież, z fasadą urozmaiconą płaskim ryzalitem. Według niektórych badaczy, świątynia była zbudowana według projektu włoskiego architekta Giovanniego Baptysty Gisleniego, twórcy lwowskiego kościoła karmelitów bosych.

Dokładnie pośrodku klasztorny kościół w Berezie dzielił się na dwie części: wejściową i ołtarzową z mocno wydłużonym prezbiterium, do którego dobudowana była ośmiograniasta wieża-dzwonnica. Po obu stronach prezbiterium, oddzielone od niego murowanymi ścianami, ulokowane były wąskie kaplice, zakończone od wschodu niewielkimi apsydami. Ołtarzowa część świątyni była przeznaczona dla mnichów samotników. Galerie rozmieszczone po obu stronach kościoła przechodziły w szeroki i jasny korytarz, tworzący zamknięty, zbliżony do kwadratu, wewnętrzny dziedziniec klasztoru. Prostopadłe od korytarza głównego odchodziły krótkie przejścia, łączące niewielkie kompleksy zbudowane z trzech pomieszczeń i niewielkiego ogrodu – eremy.

Każda cela zakonna była oddzielnym segmentem składającym się z pokoju mieszkalnego, w którym mnich modlił się, spał i spożywał posiłki, osobnego ogródka oraz pracowni. W klasztorze nie było pomieszczenia przeznaczonego dla wspólnych posiłków. Raz w tygodniu mnichów obowiązywał ścisły post, podczas którego żywili się chlebem i wodą. Zakonnicy zupełnie nie spożywali mięsa, znaczną część roku jedli tylko raz dziennie. Otrzymywali posiłek przez osobne okna w ambulatorium, które mieściło się w galerii. Okna zaopatrzone były w dwa lustra uniemożliwiające mnichom spotykanie się z kimkolwiek. Jedną z najsurowszych zasad kartuzów było dotrzymywanie ślubów milczenia. Zakonnicy nie uczestniczyli w żadnych posługach i nigdy nie zapuszczali się w okolice swojego klasztoru.

Druga połowa XVII wieku była dla kartuzji bereskiej czasem pokoju i rozkwitu. Dzięki licznym posiadłościom i szczodrym ofiarom klasztor zgromadził niemałe bogactwa

Jednak poza zamkniętą częścią klasztoru, istniała również bardziej otwarta. Znajdowała się ona zaraz za główną bramą, na północ od kościoła. Ta część zespołu nazywana była Gościnną. Stanowiła miejsce, gdzie podróżni mogli znaleźć nocleg i wyżywienie. Właśnie w tym miejscu stał piętrowy pałac – rezydencja Sapiehów w czasie ich pobytu w klasztorze. Tam też znajdowały się apteka i gospodarcze zaplecze klasztoru, które stanowiły: kuchnia, oranżeria, browar, młyn, piekarnia, stajnia, wozownia i warsztaty. Klasztor posiadał także bibliotekę, w której były stare rękopisy i blisko dwa tysiące cennych książek. Cały kompleks był dodatkowo otoczony murem z niewielkimi wieżami i rowem.

Druga połowa XVII wieku była dla kartuzji bereskiej czasem pokoju i rozkwitu. Dzięki licznym posiadłościom i szczodrym ofiarom klasztor zgromadził niemałe bogactwa. Prócz tego, w 1674 roku król Jan III Sobieski nadał dla klasztoru prawo jarmarku.

Polski historyk ks. Jędrzej Kitowicz tak oto opisywał życie kartuzów na przełomie XVII – XVIII wieków: «Brody noszą zapuszczone, głowy całe golą, zostawiając tylko wąziuchną jak sznurek dokoła koronę. Śpiewają w chórze tonem jednostajnym jak reformaci, każdą godzinę kanoniczną odprawiają z osobna i po każdej wychodzą z kościoła do swoich domków, podług rozmierzonego czasu do różnych zabaw. Mszy śpiewanej nigdy nie odprawują, tylko czytaną. Przeor w klasztorze zawiaduje tak duchownymi, jako też doczesnymi interesami samowładnie. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze, nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, nie wolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: «Memento mori»; konwersują jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiała ich w melancholię, dwa razy w tydzień wychodzą razem wszyscy na rekreację, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia się jeden z drugim. Przeor i prokurator nie mieszkają w klasztorze, ale za fortą przed klasztorem i gdy się trafi, że który z tych dwóch gwałtowną chorobą umrze za fortą, nie chowają go w grobie communitatis, ale w osobnym, dla tych dwóch urzędników za fortą wystawionym. Przeor ma czasy pewne wchodzenia do klasztoru dla odprawiania kapituły i odebrania wiadomości o sprawach zakonników, a po odbyciu swojej powinności nie nocuje w



Dymitr Zagacki

Ruiny bramy wjazdowej do klasztoru

klasztorze, ale powraca do swojej rezydencji».

Ciężkie wypróbowania dla bereskich zakonników rozpoczęły się razem z nadejściem XVIII wieku. Już w 1700 roku, podczas wojny domowej w Wielkim Księstwie Litewskim pomiędzy Sapiehami a republikanami, dwie chorągwie republikanów zajęły klasztor. Mnisi musieli oddać żołnierzom koni i krów, a również 6 tysięcy florynów. W 1706 roku, w czasie wojny północnej wojska szwedzkiego króla Karola XII opanowały Berezę i klasztor, staczając pod nim bitwę z oddziałami Augusta II Mocnego i sprzymierzonego z nim cara rosyjskiego Piotra Wielkiego. Szwedzi porwali nawet dla okupu kilku mnichów. W 1708 roku wojska szwedzkie dokonały kolejnych zniszczeń klasztoru, po których w kartuzji pozostało tylko czterech zakonników.

Przyczyną upadku gospodarczego klasztoru zostały także zniszczenia dokonane w czasie konfederacji barskiej (1768 – 1772). Ostateczny upadek kartuzji nastąpił po zagarnięciu Berezy w III rozbiorze Rzeczpospolitej przez Rosję. Stosunki pomiędzy zakonnikami a rządem zaborczym nie były przyjazne. W 1794 roku kartuzi wspierali pieniędzmi powstanie kościuszkowskie, a w czasie powstania listopadowego kilku zakonników brało udział w oddziałach powstańczych jako ojcowie duchowni.

Po klęsce powstania car Mikołaj I wydał rozkaz o skasowaniu kartuzji w Berezie. W 1834 roku pozostałych w klasztorze zakonników usunięto do klasztoru benedyktynów w Horodyszczu. Proces burzenia całego kompleksu rozpoczął się w XIX wieku, wkrótce po porażce powstania styczniowego. W 1866 roku, 200 lat po konsekracji świątyni gubernator grodzieński wydał rozporządzenie o rozebraniu budynków kościoła i klasztoru. Cegłę wykorzystano dla budowy koszar (w 1934 roku w ich obrębie utworzono słynny w II Rzeczypospolitej Obóz odosobnienia) i cerkwi w Berezie, miedź na dach cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Grodnie, a ponad tysiąc marmurowych płyt wysłano do cerkwi w Żyrowicach. W 1868 roku kościół był już ruiną.

Jednocześnie uległo zniszczeniu mauzoleum Sapiehów. Na polecenie władz zaborczych, wyjęte z podziemi trumny z prochami, pogrzebano na miejscowym cmentarzu katolickim z udziałem proboszcza z pobliskiej wsi Siehniewicze. Groby zostały wkrótce sprofanowane, więc obrzęd musiano powtórzyć. Cmentarz uległ zagładzie za Sowietów w latach 40., a na jego miejscu założono nowy cmentarz prawosławny. Nie pozostał więc żaden ślad po pochówkach członków wybitnego rodu Sapiehów!

W 1915 roku, w czasie I wojny światowej resztę zabudowań pokartuzkich spłonęła. Ruiny klasztoru znajdują się na zachodnim obrzeżu Berezy, właściwie już poza miastem, nad brzegiem bezimiennego dopływu Jasiołdy. Zachowała się brama wjazdowa z ozdobnym attykowym frontonem, część muru otaczającego klasztor z narożnymi basztami. Ruiny dzwonnicy, budynków gospodarczych i mieszkalnych wciąż robią wrażenie na turystach ■


Czesława BURZYŃSKA

SPOTKANIE Z KARD. DZIWISZEM W PAŁACU ARCYBISKUPÓW KRAKOWSKICH

Spotkaliśmy wiele wspaniałych osób

Chcemy podzielić się z Czytelnikami «Magazynu» naszymi wrażeniami z dziesięciodniowej pielgrzymki do Polski, którą odbyliśmy w czerwcu tego roku. Bazą naszego pobytu był Strzelin na południu Polski. Na drugi dzień po przyjeździe zwiedzaliśmy ogród botaniczny w Janowicach. Tam jest pięknie jak w raju, byliśmy zachwyceni niezwykłą roślinnością, a także jeziorkami, fontannami położonymi na kilkudziesięciu hektarach.

Kolejnym punktem naszego pobytu była Częstochowa. Niektórzy po raz pierwszy zdążali do stóp Królowej Polski i wielka radość nas przepełniała, że u Niej zostawimy wszystko to, co cieszy i boli. Spotkanie z Nią, przy samym Jej wizerunku, było radosne. Uczestniczyliśmy czynnie w liturgii eucharystycznej i liturgii słowa. Niezapomniane wrażenia pozostały po zwiedzeniu skarbca, sali rycerskiej, po obejściu drogi krzyżowej na wałach. Budowaliśmy się wiarą rodaków, których licznie spotkaliśmy na naszym pielgrzymim szlaku.

Potem były kolejne ważne miejsca: góra Świętej Anny, Kraków z przepięknym Wawelem, gdzie historia aż przemawia, kłanialiśmy się królom Polski i innym zasłużonym Polakom. W Krakowie była okazja pospacerować po tym niezwykłym mieście, nad rzeką Wisłą, podziwiać krakowskie kamieniczki, zwiedzić kościół Mariacki, Sukiennice.

W Łagiewnikach na nas czekał Jezus Miłosierny, zaś nocleg mieliśmy w klasztorze Sióstr Serafitek w Kalwarii Zebrzydowskiej. Tu, mimo całodziennego trudu i zmęczenia, późnym wieczorem ponad połowa grupy udała się na słynną drogę krzyżową w plenerze. To było niesamowite przeżycie, można je porównać do jerozolimskiej drogi Pana.

Spotkanie w pałacu arcybiskupów krakowskich z Jego Ekscelencją kardynałem Stanisławem Dziwiszem też było wielkim przeżyciem. Świadek życia Ojca Św. Jana Pawła II poświęcił nam wiele swego czasu, obdarował różańcami, pobłogosławił i zaprowadził

do kaplicy arcybiskupów krakowskich, gdzie są przechowywane relikwie Ojca Świętego. Umocnieni na duchu udaliśmy się do Wieliczki, by zapoznać się, jak wiele trudu i poświęcenia wymagało kiedyś wydobywanie soli. Ten niezwykły zabytek znajduje się na liście dziedzictwa kulturowego UNESCO. Podziemia kopalni, kaplica solna pozostaną na długo w naszej pamięci.

W obozie koncentracyjnym w Auschwitz modliliśmy się pod ścianą śmierci i w celi św. Maksymiliana Kolbego – prosząc, aby już nigdy nie było wojny... Siostry serafitki z Oświęcimia zaprosiły nas na obiad, mogliśmy z nimi porozmawiać o życiu w zakonie. Kolejnym miejscem było Kłodzko, gdzie z franciszkaninem o. Nikodemem przeżywaliśmy celebrację Eucharystyczną, podczas której kilka osób świeckich składało przyrzeczenia wierności Bogu w III Zakonie Świeckich. W drodze powrotnej spotkaliśmy się z siostrami klaryskami, żyjącymi za klauzurą. Udało się nam porozmawiać z jedną z sióstr przez kratę. Radykalność i całkowita ofiara życia budzą zawsze zainteresowanie u ludzi świeckich.

Podczas pielgrzymki był też Wrocław z jego przepiękną architekturą, katedrą, uniwersytetem, rzeką Odrą i stadionem, na którym rozpoczynał się tego dnia mecz piłkarski.

W drodze powrotnej udało nam się zwiedzić Białystok z przewodnikiem, a obiad mieliśmy w Świętej Wodzie w Wasilkowie. W czasie pobytu w Polsce spotkaliśmy wiele życzliwych osób, które okazały nam dużo dobra, ciepła, serdeczności i zrozumienia, jest to dla nas dodatkową motywacją do dzielenia się wszystkim, co posiadamy z innymi, bo nie ma takiego człowieka, któryby nie miał nic do dania drugiemu. Dzisiejszy świat tak bardzo potrzebuje dobra, miłości, ciepła.

Pielgrzymi z Sopoćkiń



Władysława KULIKOWSKA

Idą poczty honorowe podczas Marszu Sybiraków

Jedna z historii sybirackich

Podczas Marszu Sybiraków poznałam Teresę Gutowską z oddziału Związku Sybiraków w Łodzi. Jej rodzinę jako rodzinę osadnika z obwodu brzeskiego w dn. 10 lutego 1940 roku podczas pierwszej wywózki deportowano pod Archangielsk na daleką północ Rosji. Tam przebywało kilka rodzin z Kresów. Pani Teresa miała wtedy tylko 9 miesięcy. Pierwsze, co może sobie przypomnieć, to fakt, że stale była głodna. Jej matka opowiadała, że była tak wycieńczona, że mając dwa lata przestała chodzić, nie mogła samodzielnie stać na nogach. Całodobowe wyżywienie składało się z 800 gramów chleba dla całej rodziny (miała jeszcze czterech braci), po rozpoczęciu wojny porcję zmniejszono do 400 gramów. Rodzice i najstarszy brat, który miał 10 lat, pracowali w lesie, był to raczej niewolniczy trud. Byli przyzwyczajeni do pracy, bo przedtem mieli duże gospodarstwo, gdzie sami pracowali, jednak pracę na zesłaniu rodzice pani Teresy wspominali jak istny koszmar, bo była ponad siły i w strasznych warunkach, także pogodowych. Młodsi bracia i sama Teresa byli w żłobku, gdy rodzice pracowali w lesie. Do dzisiaj ma blizny na głowie i na twarzy od uderzenia się o żelazne łóżko... Do Polski wrócili w 1946 roku.

Władysława KULIKOWSKA

A ksiądz powiedział...

Jednym z najbardziej jaskrawych wspomnień mojego dzieciństwa są obiady w naszym domu po Mszy świętej w niedzielę. Liczni wujkowie i ciotki przy stole dyskutowali między innymi o tym, co ksiądz mówił podczas kazania. Jeżeli ktoś z obecnych miał odmienną opinię odnośnie omawianej kwestii, to zaraz się przytaczał cytat z kazania księdza proboszcza... «a ksiądz powiedział», i już było po sporze. Ja, jako dziecko, jeszcze nie wszystko rozumiałam, co mówił ksiądz z ambony, ale te niedzielne dyskusje stopniowo wypełniały pustki mojej wiedzy religijnej.

Wanda
Wielkie Ejsmonty



IRENA WALUŚ

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Ostrowcu

Biblia najważniejszą księgą dla chrześcijan



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Pismo Święte nie jest zwykłą książką, lecz najważniejszą księgą dla chrześcijan, ponieważ w niej znalazł się w całej pełni obraz woli Boga. Pismo zostało stworzone ręką człowieka, ale prowadzoną przez samego Ojca Niebieskiego, by przekazać wszystkie prawdy za sprawą Ducha Świętego. Biblia powstawała na przestrzeni czternastu wieków, Księgi Starego Testamentu były pisane w latach 1250-150 przed Chrystusem, a Księgi Nowego Testamentu – w latach 50-100 po Chrystusie.

Duch Pański, główny Autor Biblii, na przestrzeni wieków powoływał ludzi do współautorstwa. Szanował przy tym ich zdolność do osobistej refleksji i ich sposób myślenia, uwzględniał też życiowe doświadczenia pisarzy ludzkich. Wspierał ich i obdarzał natchnieniem. Dzięki temu, Jego wybrańcy potrafili redagować dokumenty przekazane im przez przodków i w taki sposób potrafili pisać sami, by wszystko mogło być ostatecznie odczytywane według zamysłu Boga.

My – chrześcijanie, mamy ważne powody, aby wierzyć w autorytet Biblii. Jest natchniona od początku do końca i jest jedynym, nieomylnym przewodnikiem wiary i życia chrześcijańskiego. Im bardziej wnikliwie studiujemy Pismo Święte, tym wyraźniej widzimy, że Biblia zdaje każdy egzamin, żeby potwierdzić jej nieomylność. Tylko Bóg mógł doprowadzić do wypełnienia tak wielu proroctw w odpowiednim czasie, przez odpowiednie osoby i w odpowiedniej kolejności. Autentyczność Biblii jako Bożego Słowa potwierdza również to, jak zmienia ona życie tysięcy ludzi, którzy ją czytają, wierzą jej i żyją według jej zasad.

Całe Pismo Święte jest przez Boga natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany (por. 2 Tym. 3;16-17).

W liście do Hebrajczyków autor przytacza, że Biblia jest Słowem samego Boga, i to «Słowo jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca; i nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę» (Hebr. 4;12-13).

Pismo Święte należy rozważać dniem i nocą w swoich domach. Jest ono naszym mieczem. Szczególną mądrość możemy czerpać z Przypowieści Salomona. Bardzo ważna rzecz – podczas czytania musimy być otwarci na głos Ducha Świętego, który do nas przemawia. Przed czytaniem trzeba prosić Boga, aby dał nam poznanie ksiąg Pisma Świętego.

Słowa Biblii słyszymy podczas każdej Mszy świętej, są wyjaśniane w homilii. To, co słyszymy na ambonie, nie jest mądrością przemawiającego kapłana, lecz żywym i skutecznym Słowem samego Boga, zasiewanym w nasze serca.

Przez usta lektora i kapłana czytającego Słowo Boże w tajemniczy sposób zwraca się do nas sam Chrystus. Dlatego należy codziennie, konsekwentnie i regularnie karmić się tym wspaniałym, danym przez Boga pokarmem. Bardzo często słyszymy, że przychodzimy do kościoła na niedzielną Eucharystię, by się karmić nie tylko Ciałem Chrystusa przyjmując Go w komunii, ale też by karmić się Słowem samego Boga, które powinno zaspokoić duchowy głód człowieka.

Każdy z nas powinien przynajmniej raz w swoim życiu przeczytać w całości Biblię, a byłoby jeszcze lepiej, by uczynić ją również księgą swojego życia, w której będzie się poszukiwało odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Święty Hieronim powiedział: «Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością samego Chrystusa». Z kolei św. Augustyn powiedział, że «Nowy Testament jest ukryty w Starym, a Stary wyjaśniony w Nowym».

Z całą pewnością Pismo Święte da odpowiedź każdemu zainteresowanemu o tym, kim jest i kim powinna być dla człowieka każda z trzech Osób Boskich: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty ■

Gdyby św. Paweł dzisiaj głosił Ewangelię

WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA

«Internet, telewizja, radio i prasa. Katolicy – jesteśmy tutaj!» – to hasło pierwszego na Białorusi Kongresu Mediów Katolickich, który odbył się w Grodnie w dn. 24-26 sierpnia w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego. W kongresie uczestniczyli dziennikarze – katolicy z Białorusi, Ukrainy, Polski, Rosji i Łotwy, zarówno z mediów katolickich jak i świeckich.



Władysława KULIKOWSKA

ABP TADEUSZ KONDRUSIEWICZ

W programie kongresu były wykłady i referaty, warsztaty i spotkania z udziałem ekspertów. Była możliwość wspólnie zajrzeć do przyszłości katolickich środków społecznego przekazu oraz obecności katolików w świeckich mediach.

Pomysłodawcą zjazdu dziennikarzy w Grodnie był metropolita mińsko–mohylewski Tadeusz Kondrusiewicz, który realnie ocenia rolę mediów i ich oddziaływanie na ludzi. Sam arcybiskup jest osobą lubianą przez dziennikarzy, m.in. za to, że nigdy nie unika kontaktu z mediami. W swoim odczycie abp Kondrusiewicz podkreślił, że Kościół powinien być medialny, żeby być ewangelizującym, bo od mediów w znacznym stopniu zależy, jak człowiek spostrzega siebie i świat.

– Dzisiaj coraz bardziej rozumiemy, że ambona nie rozwiązuje problemu efektywnego głoszenia Ewangelii. Przez środki społecznego przekazu możemy «wejść do domów» nie tylko naszych wiernych, ale i niewierzących, żeby przedstawić im nieprzemijające wartości duchowe – podkreślił metropolita.

Kontynuując arcybiskup dodał, że czas nie stoi w miejscu, i my wszyscy, biskupi, księża, wierni oraz dziennikarze powinniśmy być odpowiedzialni za rozwój mediów oraz zgodnie z zasadami etyki z nich korzystać. «To jest nowy i bardzo efektywny instrument zbawienia, który daje nam Bóg. To jest dar i jednocześnie zadanie. Od umiejętności korzystania z tego daru będzie zależeć przyszłość ewangelizacji oraz Kościoła» – mówił z przekonaniem abp Kondrusiewicz.

Sekretarz prasowy Rady Episkopatów Europy Thierry Bonawentura w swoim wystąpieniu podkreślił, że Kościół nie jest murem, za którym można się schować od problemów. «Myśleć globalnie oraz być otwartymi na świat – wzywał dziennikarzy Bonawentura. – Jesteście nie tylko reporterami, wasza praca ma wpływ na cały Kościół w Europie. Należy kroczyć od instytucji mediów do realnego kontaktu z człowiekiem, żeby poznać, kim jest współczesny człowiek, jakie są jego obawy czy nadzieje».

Udzielić odpowiedzi na nurtujące dziennikarzy pytania pomógł przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu abp Claudio Maria Celli, który wskazał na znaczenie nowych technologii we współczesnym

świecie w dawaniu świadectwa wiary. Pozdrowienia do Grodna przesłał również rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej, a zarazem dyrektor Radia Watykańskiego, ks. Federico Lombardi SJ. Podkreślił znaczenie i wagę obecności katolików w mediach. Dotyczy to zarówno ich działalności w świeckich środkach masowego przekazu, jak i w tych, które należą do Kościoła lub do różnych organizacji katolickich.

Alena Kułygina, redaktor Religijno-Informacyjnego Serwisu Ukrainy, zwróciła uwagę na kwestię kontaktu ze społeczeństwem czyli PR, dla wielu niesłusznie kojarzony wyłącznie z «czarnym PR». Mianowicie PR pomaga Kościołowi prowadzić dialog z wiernymi i sprzyja pomnożeniu wartości chrześcijańskich.

Nowe możliwości

Można powiedzieć, że dzisiejsze pokolenie funkcjonuje i odbiera świat inaczej, niż poprzednie. Sprzyjają temu środki masowego przekazu oraz nowe technologie, które ścierają granice między państwami, a nawet kontynentami. Młodzi ludzie sporą część wolnego czasu spędzają w Internecie.

– I właśnie tam powinien być Kościół – mówił ks. Mikołaj Mysykowski, redaktor naczelny czasopisma «Credo» z Ukrainy. – Nie tylko przez podawane informacje, ale i prowadzenie dialogu z odbiorcami, odpowiadanie na ich pytania. Dzisiejszy Internet to sieć interaktywna, gdzie redakcja znajduje się w ciągłym kontakcie z internautami, którzy z kolei sami stają się autorami.

Sekretarz prasowy Episkopatu Polski ks. Józef Klocha zastanawiał się, co by zrobił święty Paweł dzisiaj, gdyby stanął wśród nas, zaczynając swoją pracę ewangelizacyjną? Ks. Klocha uważa, że św. Paweł na pewno wykorzystałby nie tylko pióro i papirus, jak to robił 20 stuleci temu.

– Na pewno listy od Świętego otrzymywalibyśmy pocztą elektroniczną – mówił ksiądz. – Internet może służyć Kościołowi codziennie. Dzisiaj istnieje nawet pojęcie «nowej ewangelizacji' nazywanej często «e-ewangelizacją». Mianowicie dzięki Internetowi możemy dotrzeć do ludzi z różnych krajów. Wszędzie, gdzie istnieje Internet, możemy być i my. I co najważniejsze – możemy tam ewangelizować. – «Nowa ewangelizacja» wcale nie oznacza nowej Ewangelii – podkreślił abp Tadeusz Kondrusiewicz podczas Mszy św. w katedrze. – To ewangelizacja ochrzczonych, którzy utracili wiarę.

Internet może służyć Kościołowi codziennie. Dzisiaj istnieje nawet pojęcie «nowej ewangelizacji» nazywanej często «e-ewangelizacją»

Redaktor białoruskiej sekcji Radia Watykańskiego ks. Aleksander Amielczenia mówił podczas spotkania w Grodnie, że 80 procent portali katolickich na Białorusi nie pracuje, a po prostu istnieje, bo brakuje aktualnych informacji.

W Internecie wierni mogą znaleźć dużo informacji o działalności Kościoła, świętach, sakramentach. Ludzie potrzebują także komunikować z księdzem w Internecie. W Polsce już teraz organizowane są całodobowe dyżury księży on-line, aby pomagać potrzebującym odpowiedzieć na ich pytania. Dzięki Internetowi można pozyskać nowych wiernych.

Ks. Józef Klocha przypomniał słowa papieża Jana Pawła II, który mówił, że to od nas zależy, czy w Internecie zobaczymy twarz Chrystusa i usłyszymy Jego głos. Ksiądz Klocha zachęcał, by katolicy Białorusi aktywnie korzystali z Internetu i przemawiali w nim swoim głosem.

Podsumowując

Kongres stał się miejscem spotkań dziennikarzy, rozmów o problemach i wymiany doświadczeń. W trakcie spotkania w Grodnie postawiono pytanie – jakie jest zadanie mediów katolickich. To m.in.: donieść sens słowa Bożego do człowieka, dać odpowiedzi na nurtujące go kwestie. W żadnym wypadku nie unikać odpowiedzi, nawet w przypadku tych najbardziej kontrowersyjnych problemów, bo jeżeli tego nie zrobią katolickie środki społecznego przekazu – to człowiek będzie szukał odpowiedzi w innym, kto wie, czy w odpowiednim miejscu.

Podkreślano, że media katolickie powinny przede wszystkim głosić prawdę, nie robić sensacji i nie zarabiać na cudzej biedzie, a dawać duchowe pożywienie dla człowieka. Wspólnie działając łatwiej jest chronić chrześcijańskie wartości, dlatego trzeba być obecnymi również w świeckich mediach. Mówić trzeba jednak językiem nie oficjalnym, jakiego używa Kościół, a bardziej zrozumiałym dla współczesnych ludzi.

Kongres także określił kierunki działalności na przyszłość oraz podjął decyzję o stworzeniu grupy roboczej do spraw działalności katolickich środków społecznego przekazu przy Radzie Episkopatu Białorusi.

Z pewnością można powiedzieć, że kongres stał się ważnym wydarzeniem dla osób pracujących w mediach katolickich na Białorusi. Obrady, dyskusje były ciekawe nie tylko dla początkujących dziennikarzy, ale także dla osób doświadczonych. Trzeba zaznaczyć, ze poruszone na forum kwestie, jak np. etyki w mediach, to zasadniczy temat dla całego współczesnego dziennikarstwa, nie tylko katolickiego ■

Krzysztof Zanussi: Chrześcijaństwo stworzyło najlepszą cywilizację

Irena WALUŚ



Władysława KULIKOWSKA

Podczas konferencji prasowej. Od lewej: ks. bp Aleksander Kaszkiewicz, ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz oraz Krzysztof Zanussi

Znany polski reżyser i scenarzysta Krzysztof Zanussi był gościem Kongresu Mediów Katolickich w Grodnie. Odpowiadał na pytania dziennikarzy podczas konferencji prasowej, wystąpił z odczytem i przeprowadził warsztaty. Intelektualista jak zawsze miał dużo do powiedzenia, zwracając szczególną uwagę na etykę w mediach i obecność wartości chrześcijańskich.

Reżyser podkreślił, że chrześcijaństwo stworzyło najlepszą cywilizację, która kiedykolwiek istniała w dziejach świata. Dawniej ludzie ciągle głodowali, żyli w bydlęcych warunkach, dopiero od XIX wieku cykl – który zaczął się od ewangelizacji – doprowadził do tego niebywałego świata, w którym obecnie żyjemy. «Stworzyliśmy nadzwyczaj głębokie wartości, z chrześcijaństwa wyrosły: prawa człowieka, pojęcia równości i braterstwa, wolności. To są ideały chrześcijańskie, żadna inna cywilizacja nie mówiła o wolności» – zaznaczył Zanussi.

Wiele świeckich mediów obecnie lansuje konsumpcyjny styl życia. To zjawisko bardzo niepokoi reżysera, który przytoczył słowa, jakby to się nie wydawało dziwne, muftiego Rzymu, który wręcz apelował do Europejczyków mówiąc: «Boję się, że tracicie waszą chrześcijańską tożsamość, a bez niej Europa zginie». To głębokie i odważne słowa jak na człowieka innego wyznania.

Sam Krzysztof Zanussi zawsze podkreśla, że jest katolikiem. Takie deklaracje nieczęsto się słyszy od współczesnych twórców, bo boją się być zaszufladkowani – albo w imię politycznej poprawności – wolą nie określać swego stanowiska w takich dotyczących życia – powiedzmy – fundamentalnych dla chrześcijaństwa kwestiach jak eutanazja czy aborcja.

Na te pytania reżyser ma jasne odpowiedzi. – Mamy poczucie świętości: miejsca i życia. Życie jest święte i nie można go samemu odebrać – mówi Zanussi. Chrześcijańskie środki masowego przekazu, zdaniem reżysera, mają pomagać ludziom, żeby w swoim życiu odnaleźli chrześcijański sens. Obecnie, szczególnie w «kolorowych» pismach jest lansowany pogląd, że na pierwszym miejscu w życiu człowieka ma być przyjemność. Ich filozofia: jak osiągnąć maksimum przyjemności.

Sztuka dzisiaj uczepiła się transgresji – przekraczania: przekroczmy jeszcze jeden próg i zdobędziemy rozgłos, który jest wartością rynkową, bo się sprzedaje i wymienia na pieniądze. – Ale to nędza, jeżeli zdobędzie się sławę, a nie zdobędzie chwały. W języku polskim rozróznia się pojęcia sława i chwała. Chwała jest pojęciem duchowym.

Krzysztof Zanussi powiedział, że wszyscy narzekamy na telewizję, niemal tak często jak na pogodę, ale to od widzów zależy, co oglądają. «I nie ma w tym nic strasz-


Władysława KULIKOWSKA

nego, że dzisiaj słuchamy i oglądamy więcej, niż czytamy książki. Sztuka audiowizualna jest równie ważna jak i literatura – mówił reżyser. – Jestem opowiadaczem, film jest narracją, opowieścią o życiu. Czytamy książki i oglądamy filmy, bo wśród swoich znajomych nie spotkamy i Otella i Desdemony, króla Lir i Hamleta, Makbeta i jego żony, doktora Faustusa czy trzech sióstr, które nie chcą jechać do Moskwy. To są archetypy losów ludzkich, które pomagają nam zrozumieć samych siebie. Dzięki temu więcej wiemy o świecie, a dzisiejszy świat wymaga od nas większej wiedzy». Zanussi zaznaczył, że na sztukę narracyjną patrzeć trzeba jako na źródło mądrości, która ma podlegać pewnym zasadom: ma mówić prawdę i wyrażać dobro, czasami przez tęsknotę do braku dobra. Od mediów, zdaniem filmowca, ludzie oczekują na świadectwa, a nie pouczania i dobre rady.

Reżyser opowiedział, że w ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II w Sali Klementyńskiej w Watykanie wystąpiła młodzież z fundacji, której patronuje, tańcząc break dance. Krzysztof Zanussi wspomina, że po występie papież zapytał młodzież: dlaczego to robicie? Jeżeli dla pieniędzy i rozgłosu – to wasza sztuka jest skażona, jeżeli dla piękna – to jesteście artystami. Każda sztuka na służbie jest skażona, a najgorszym skażeniem sztuki papież nazwał reklamę. Także propagandę, nawet propagandę wiary – podkreślił.

– Zastanówcie się – mówił Zanussi, – nie wolno sztuką uprawiać propagandy, trzeba nią się dzielić sercem, a to zupełnie coś innego. Jeśli daję to dla prawdy, w którą wierzę – to tym świadectwem dzielę się z innym człowiekiem. Jeżeli namawiam do cnoty i zbawienia, to z tego sztuka nie powstanie, a sacro kicz, którego jest dużo we wszystkich wyznaniach i co jest słabością dzisiejszej kultury wiary.

Czego trzeba unikać? Zdaniem artysty – świętego spokoju, bo to lenistwo ducha, chęć zagłaskania wszystkiego, w dziennikarstwie oznacza «zalać lukrem». Jeżeli dla świętego spokoju nie reagujemy na fałsz i zło – to znaczy, że w nim uczestniczymy. «Nie budujmy kościołów świętego spokoju – apelował artysta. – Żadnego świętego spokoju w mediach – trzeba walczyć, by świat podążał ku prawdzie i dobru» ■

Krzysztof Zanussi

Reżyser filmowy, teatralny i scenarzysta. Ukończył fizykę na UW, filozofię na UJ oraz studia reżyserskie w Łodzi. Dyrektor Studia Filmowego «Tor». W 1990 roku został wybrany na Prezydenta Federacji Europejskiej Realizatorów Audiowizualnych. Konsultant Komisji Pontyfikalnej do spraw Kultury w Watykanie. Członek Europejskiej Akademii Filmowej. Członek Papieskiej Akademii Sztuk Pięknych i Literatury. Członek Polskiego PEN-Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy.

Filmy Zanussiego są kinem autorskim. Prawie do wszystkich sam pisał scenariusze. Oprócz dominujących w filmach tematów takich, jak wolność i zniewolenie, moralne wybory, związki ludzkiego losu z Absolutem pojawia się w nich często motyw śmierci.

Zajmuje się także działalnością pedagogiczną i reżyserią teatralną. Profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wykładał też w PWSFTviT w Łodzi, National Film School w W. Brytanii i w Danii, w Kopenhadze. Reżyseruje w teatrach w Mediolanie, Palermo, Bonn, Krakowie, Bazylei i Rzymie.



DELEGACJA ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI PODCZAS SKŁADANIA WIEŃCA PRZY GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE

IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

MARIA ZANIEWSKA

Blisko 300 delegatów z 44 krajów świata uczestniczyło w obradach IV Zjazdu Poloni, który odbył się 24-26 sierpnia w Warszawie i Pułtusku.

Przed zjazdem delegaci złożyli wieńce przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Potem wzięli udział we Mszy św. w Archikatedrze św. Jana koncelebrowaną przez Prymasa Polski abpa Józefa Kowalczyka.

Podczas zjazdu debatowano nad sytuacją ponad 20 mln Polaków mieszkającymi poza granicami Macierzy. Zjazd odbywał się pod honorowym patronatem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który na Zamku Królewskim w Warszawie zainaugurował rozpoczęcie zjazdu. Prezydent życzył «uzasadnionej dumy z Polski», podkreślając, że awans Polski do rangi krajów niepodległych, integrujących się ze światem zachodnim, jest awansem wszystkich Polaków i odwrotnie – każdy sukces Polaków w każdym kraju świata potęguje narodową dumę.

Komorowski zaapelował, aby Polacy mieszkający za granicą aktywnie brali udział w życiu politycznym swoich krajów. Polski prezydent podkreślił, że dzisiaj Polacy tylko w trzech państwach: na Litwie, w Kanadzie i Rumunii mają swoich przedstawicieli w parlamentach krajów zamieszkania.

Delegaci obradowali w pięciu komisjach: ds. relacji kraju z Polakami za granicą i promocji Polski, ds. oświaty poza granicami kraju, ds. duszpasterstwa, ds. obrony dobrego imienia Polski i Polaków oraz ds. młodego pokolenia. Efektem ich pracy jest kilkanaście uchwał. W jednej z przyjętych przez aklamację uchwał wyrażono «zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw człowieka i dyskryminowaniu członków Związku Polaków na Białorusi».

Uczestnicy zjazdu zaprotestowali również przeciw uchwaleniu przez Sejm Litwy ustawy pogarszającej możliwości nauczania języka polskiego oraz poparli działania Macierzy Szkolnej i Związku Polaków na Litwie ■

Dziennikarz polsko-polonijny

Korespondencja z Berlina



Agata Lewandowski

Kiedyś Tadeuszowi Urbańskiemu ze Sztokholmu młody polski dziennikarz zaczął zadawać pytania, traktując go z góry, jako dziennikarza polonijnego. Urbański, znany ze swojego satyrycznie zdystansowanego podejścia do życia, w odwecie spytał go: «A czym ja różnię się od Pana?». Niestety, przedstawiciel mediów polskich nie był w stanie na nie odpowiedzieć, więc poprosił starszego kolegę ze Sztokholmu o pomoc. «Szanowny Panie, ja, jako dziennikarz polonijny, na co dzień śledzący informacje z Polski, wiem prawie wszystko o Polsce, na co dzień biorący bezpośredni udział w wydarzeniach kraju mojego zamieszkania, wiem prawie wszystko o Szwecji, ale naprawdę wszystko to ja wiem o Polonii szwedzkiej. A Pan?» – odpowiedział pytaniem Urbański. Młody dziennikarz skulił swój dziennikarski ogon i szybko się wycofał.

Często się zdarza, że przyjeżdżający do nas, tzn. za granicę, dziennikarze polscy, przeprowadzają najpierw wywiady z nami, aby poznać dogłębnie problematykę polonijną, o której mają jedynie powierzchowne informacje. Następnie przekazują te informacje w spłyconej formie jako własne. Przy czym to my, dziennikarze polonijni, znamy naszych widzów, czytelników, słuchaczy i wiemy, w jaki sposób możemy do nich dotrzeć i co ich interesuje. Tak często dzieje się w przypadku relacji dla TV Polonia. I czym się w tym momencie rożni dziennikarz polski od polonijnego? Tym, że ten pierwszy zarabia pieniądze, a ten drugi pracuje charytatywnie.

Wśród dziennikarzy polonijnych jest pewien wewnętrzny podział na dziennikarzy zawodowych, z wykształceniem dziennikarskim, lub takich, którzy dołączyli do dziennikarstwa z innych zawodów oraz na dziennikarzy stricte polonijnych, którzy zakładali gazety polonijne z potrzeby serca lub piszą z głębokiego poczucia polskości za granicą. Czapki z głów i wielka chwała tym ostatnim, bo dzięki nim w najdalszych zakątkach świata – Abakanie, Johannesburgu czy Buenos Aires Polacy mają szansę poczuć się razem ze sobą i tworzą mniej lub bardziej skłóconą społeczność, ale za to mówiącą jednym językiem, mającą te same tradycje i dzielącą się tym samym opłatkiem w Wigilię na całym świecie.

Dziennikarze polonijni od serca mają całkowite prawo pisać emocjonalnie i subiektywnie, ponieważ dziennikarstwo jest rodzajem ich pasji lub działalności społecznej. Natomiast polonijnych dziennikarzy zawodowych obowiązuje to, czego uczyli mnie na studiach dziennikarstwa starzy profesorowie – maksymalne dążenie do obiektywizmu i odpowiedzialność za słowo, którymi można wyrządzić poważną szkodę całej społeczności lub poszczególnemu człowiekowi. Niestety, zarówno wszechwiedzący dziennikarze polscy, jak i zbyt subiektywni dziennikarze polonijni, nie zdają sobie z tego sprawy.

Dziennikarze polscy często wypisują opiniotwórcze powierzchowne artykuły, dotyczące kraju, w którym mieszkamy, korzystając z wyrywkowych wiadomości z Internetu. Nie interesują ich przy tym nasze sprostowania, które często zbulwersowani brakiem znajomości tematu wysyłamy nadaremnie do gazet. Natomiast dziennikarze polonijni od serca często zbyt subiektywnie mieszają się w rozgrywki poszczególnych frakcji polonijnych, rozbijając środowisko polonijne, zamiast je jednoczyć – co jest podstawową funkcją mediów polonijnych.

Wychodząc z założenia, że media polonijne są częścią lokalnej prasy polskiej, dziennikarz polonijny niczym nie różni się od dziennikarza «Wieczoru Lęborka» lub «Dziennika Zachodniego». A misją jednego i drugiego jest rzetelne przekazywanie informacji na temat danej społeczności, o której pisze i szacunek do swojego czytelnika, bez względu na poziom, jaki on reprezentuje. Dziennikarz polonijny ma przy tym jeszcze jedną funkcję – reprezentuje swój kraj za granicą, ale to wychodzi nam często lepiej niż dziennikarzom polskim, bo mówiąc sloganowo – czujemy się trochę ambasadorami Polski na obczyźnie.

Kiedyś Olga Tokarczuk na pytanie, jak plasuje siebie sama w literaturze kobiecej, powiedziała, że nie ma podziału na literaturę kobiecą i niekobiecą – jest literatura dobra i zła. I tak samo nie ma różnicy między dziennikarzem polskim i polonijnym, tylko jest dobre lub złe jakościowo dziennikarstwo ■

Śmiłowicze

W «Magazynie» nr 6 ukazał się błędny podpis pod rysunkiem Napoleona Ordy do artykułu o Moniuszce. Teraz proszę przeczytać poprawny podpis pod nim, a przy okazji podajemy więcej informacji o Śmiłowiczach.

Miejscowość jest położona w obwodzie mińskim, w rejonie czerwieńskim nad Wołmą, dopływem Świsłoczy. Znajduje się w 27 km na południowy wschód od Mińska, liczy obecnie ponad 4,5 tys. mieszkańców.

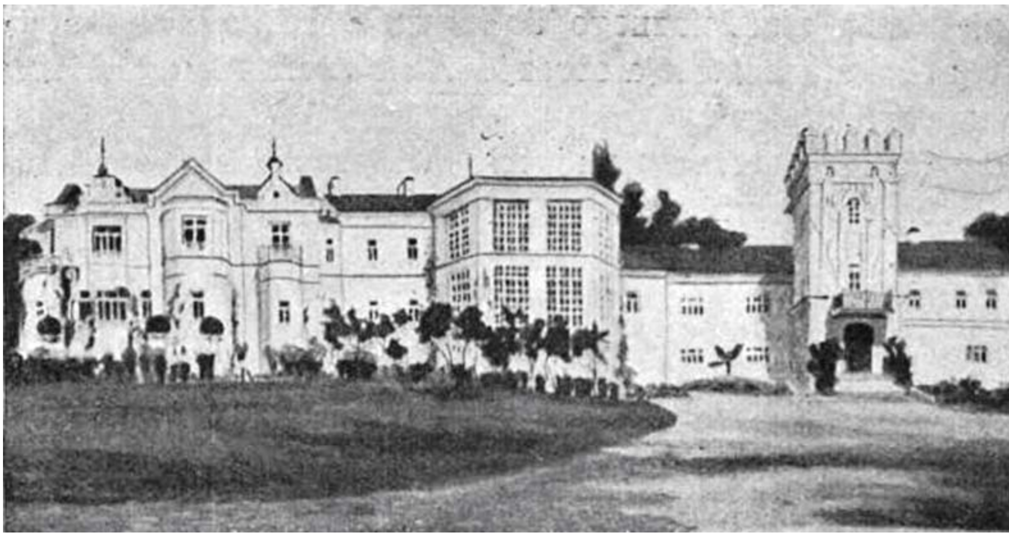
Dawniej dobra śmiłowickie należały do Ogińskich, w 1791 roku zostały sprzedane przez hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego sędziemu Stanisławowi Moniuszce (dziadkowi kompozytora). Przyszły kompozytor jako dziecko lubił ponoć wsłuchiwać się w melodię kuranta wygrywaną przez stojący w sieni zamkowej zegar, tę scenę przeniósł do słynnej arii z kurantem Stefana w operze «Straszny dwór».

Po dziadku kompozytora dobra były własnością jego dwóch synów: Kazimierza i Aleksandra. Córka tego ostatniego wyszła za mąż za marszałka szlachty mińskiej Leona Wańkowicza seniora, wnosząc mu Śmiłowicze w posagu. Ostatnim właścicielem dóbr (do I wojny światowej) był ich syn Leon Wańkowicz junior. Wańkowiczowie przebudowali zamek na pałac, w którym znalazły się meble po królu Stanisławie Auguście Poniatowskim, archiwa Ogińskich, Moniuszków, Wańkowiczów i Broel-Platerów, starodruki i obrazy Walentego Wańkowicza.

Pałac w Śmiłowiczach składał się z połączonych ze sobą dwu części, mających cechy architektury neogotyku, zbudowanycvh w dwóch różnych okresach. „Stary" pałac został wzniesiony na pocz. XIX wieku za czasów Stanisława Moniuszki, a „nowy" - ok. połowy XIX wieku. Jego budowę rozpoczął Aleksander Moniuszko, a zakończył Leon Wańkowicz junior po 1900 roku. Ta część pałacu została znacznie zmieniona w wyniku przebudowy w 1973 r. W czasach sowieckich mieściło się w nim Technikum Weterynaryjne. Obecnie pałac jest opuszczony i, niestety, popada w ruinę.

W Śmiłowiczach znajdował się nieistniejący już kościół św. Wincentego à Paulo i klasztor zgromadzenia misjonarzy.

Redakcja



Pałac Moniuszków-Wańkowiczów w Śmiłowiczach. 1917 r.



Kościół i klasztor pomisjonarski. Rys. Napoleona Ordy



Nowogródek. Kościół OO. Dominikanów i szkoła. Fotokopia z XIX w.



Obecny wygląd świątyni podominikańskiej pw. św. Michała Archanioła

Aleksander Kołyszko

